

# POLSKA WIEŚNA

Tygodnik Katolicki  
Hebdomadaire Catholique

«La Pologne Fidèle»

Niedziela, dnia 17 października 1948.  
ROK IV. Nr 36 (170)

KTO SPODZIEWA SIĘ  
PO NIEZBOŻNYCH  
SWOBODY  
I TOLERANCJI,  
SPODZIEWA SIĘ  
DOBRYCH OWOCÓW  
ZE ZŁEGO DRZEWA.

Krzysztof ŚLEBODA

## Słowa, które szukają pokrycia

**B**YLEM niedawno na ciekawym od-  
czytanie, wygłoszonym z wielką wer-  
wą i zapałem, który zakończył się  
słowa: „my chcemy Polski katolickiej”.  
Wyszedłem pod wrażeniem tych słów. Pa-  
dał ulewny deszcz. Pożałowałem gorzko, że  
tak małą zwykłą wagę przywiązuje do zna-  
nego japońskiego przysłowia: „parasol noś i  
przy pogodzie” i, schroniwszy się do pier-  
wszej lepszej bramy, czekałem na aurę fa-  
skawszą. A deszcz lał. Cóż można robić w  
podobnych warunkach, jak nie kłać lub roz-  
myślać? Wybrałem tę drugą ewentualność,  
a że naprzeciw mojemu schronu był bank,  
zgoła normalnym skojarzeniem przyrówna-  
łem słowa do czeków: z pokryciem lub bez  
pokrycia. I zacząłem się zastanawiać, jakiej  
rzeczywistości w nas odpowiada słyszane  
przed chwilą zdanie: „my chcemy Polski  
katolickiej”.

Przyznaję, że nie wyszedłem zbytnio po-  
za dwa pierwsze słowa. Wiemy, czym „Pol-  
ska katolicka” winna być. Trudniej uporać  
się ze słowem „my” i ze słowem „chce-  
my”.

Deszcz leje, jak z cebra. Myśli moje pły-  
ną w takt deszczu. \*\*

### MY CZY JA?

**My.** Słowo to obejmuje Polaków w ogó-  
le, lecz dla nas, tu, w pierwszym rzędzie  
uchodźstwo i emigrację. I z miejsca stwier-  
dzić muszę, żeśmy żalownie rozbici, tragicz-  
nie rozczładowani. Nie ma właściwie jedno-  
litego „my”, ale ja + ja + ja + ja + n...  
I każde „ja” o własnej prywatnie myśli.  
Otóż suma ja + n nie da nigdy owej rze-  
czywistości jednolitej, jaką stanowi społecz-  
ne: *my*. Właściwie „ja” nie mam prawa  
do ciebie mówić „my”, dopóki między mną  
i tobą nie zadzierzną się realne węzły, ujed-  
niające, dopóki nie zwiąże nas i nie połą-  
czy jakiś nadrzędny współczynnik jedności.

Nie chodzi o frazesy, ale o to, co jest.  
Zaś faktem jest, iż tu, we Francji, mało  
jest Polaków, którzy mają prawo powie-  
dzić: *my*. Natomiast wiele, bardzo wiele  
pleni się „ja” egocentrycznych... Tym tra-  
giczniejszym, że bezbożnych, przyciętych  
wedle sztychulca głaższalującej prywaty.  
Czyżby naprawdę „ja”, a więc pewną oso-  
bowością można było stać się tylko za cenę  
„my”, a więc za cenę przyjęcia odpowie-  
dzialności społecznej i tej jedności — nie sło-  
wnej — tylko która nas z braćmi łączy? Czy  
nie w tym znaczeniu należałoby zrozumieć  
słowa ewangelii, iż kto chce zachować du-  
szą swoją, straci ją, zaś ten, kto ją traci,  
zachowa ją na żywot wieczny?

Każdy z nas myśli o sobie: i oto cenne na-  
sze „ja”, tak pieczołowicie pielęgnowane,  
zaczynają rozkładać się, jak trupy. Gnije-  
my we własnym bagienku. Egoizm toczy nas,  
jak rak. Myśleliśmy tylko o *własnym* ocale-  
niu, i dlatego dziś idziemy na dno. Gdyż  
ocalać możemy jako *my*, nie zaś jako ko-  
lekcja „ja”, zablokowanych w więzach z  
kości słoniowej. By móc odnaleźć wspólno-  
tę, musimy wpiąć rzucić na stos — calo-  
palny — to wszystko, co nas dzieli, co nas  
zamyka w sobie, naprzekór innym, musimy  
swoje „ja” egoistyczne stracić. Wiadomo  
zaś, że łatwiej śpiewać „na stos, na stos rzu-  
ciliśmy nasz życia los...”, niż choćby w naj-  
drobniejszej sprawie zrezygnować z własnej  
wygody, z własnego interesu na rzecz in-  
nych... niż rzucić naprawdę „na stos” krzy-  
nę naszego egoizmu.

\*\*

### „STAŃ SIĘ, CZYM JESTEŚ!”

„Stań się, czym jesteś”, powiedział stary  
Pindar. I tu grecka mądrość sięga jądra rze-  
czy. Każdy z nas jest możliwością, która  
winna się stać, przy współudziale naszej woli.  
Nikt nie rodzi się gotów i trzeba twardej,  
męskiej mordęgi, by wypracować własny  
kształt, przewidziany od początku przez Te-  
go, który dał nam byt. Ale na to, by się

stać, trzeba przyjąć w całej pełni swoją na-  
turę człowieczą, trzeba zgodzić się na to,  
że nikt nie jest sobą tylko dla siebie, ale,  
że tym bardziej staje się sobą, im więcej

z siebie daje społeczności, która go dopeł-  
nia i urzeczywistnia. „Kto chce zachować  
duszę, straci ją”.

By stać się pełnym „ja”, trzeba mieć  
prawo powiedzieć „my”. Ilu zaś spośród  
nas, tu we Francji, może przed Bogiem i  
z czystym sumieniem, w tym właśnie sen-  
sie, powiedzieć „my”? Toż moje „ja” kłó-  
ci się z twoim... Toż jestem ci wilkiem, nie  
bratem. Nie jesteś z mojej partii, nie jesteś z  
mego klanu. Wolalbym, żebyś nie istniał...  
I tak, nasza polska rzeczywistość, która win-  
naby nam być, jak kościół jednający, wielo-  
nawowy, lecz sercem ołtarza zogniskowany,  
rozbija się na mnóstwo kapliczek, zazdroś-  
nie odseparowanych, własnym bożyszczom,  
czy też bałwanom kadzących...

Do Polski wrócimy jako „my” lub wcale  
nie wrócimy.

\*\*

### CNOTA JEDNOŚCI

Co jest tym cementem, który ujednia, któ-  
ry scala i uspołecznia rozproszone i sobą za-  
przątnięte „ja”? Jest nim miłość. Nie ta sen-  
timentalna, legitymująca się naskórkiem, idą-  
ca po linii mniejszego oporu, ale miłość, wo-  
lę dyktowana, z góry dana, bez której jes-  
teśmy jako „międy brząkająca i jako cym-  
bał brzmiały”. Ona to daje nam moralne pra-  
wo mówić: „my”. Ona otwiera nam oczy na  
rzeczywistość bratnią (egoizm z natury jest  
ślepy). Ona daje nam serce nowe, mnóstwu  
pojemne. Ona uczy nas *chcieć*. Gdyż przez  
nią, z nią i w niej wola staje się czynem.

**My chcemy Polski katolickiej.** Jeżeli te  
cztery słowa nie mają być frazesem, mu-  
simy poddać je nieublaganej rewizji, rozpra-  
wić z własnym sumieniem, czy mamy do  
nich prawo czy też nie... i na nic zda się  
nam tu sięganie w przeszłość... Skończyły się  
czasy kapitalistyczne, nie wolno nam uspra-  
wiedliwiać siebie, wycinając kupony z tra-  
dycji. Tradycja zobowiązuje, lecz sama przez  
się nie rozgrzesza. Przeciwnie: odpowiedzial-  
ność nasza jest tym większa, im większa du-  
chowa scheda ojców. Klejnot szlachecki o  
tyle coś wart, o ile każdemu pokoleniu jest  
łupem zdobyczym. W przeciwnym razie nie  
uszlachetnia, lecz oskarża... Bieda zatem  
synom wielkich ojców!

**My chcemy Polski katolickiej.** Jeżeli te  
cztery słowa nie mają być frazesem, wyra-  
żona w nich wola musi stać się czynem —  
przez miłość. Już tu, na obcym bruku musi-  
my budować Polskę katolicką. Nasamprzód  
w sobie. Nie ludźmy się: tyle wart będzie  
nasz czyn, ile będziemy sami wari. *By czy-  
nić — trzeba być. By dawać, trzeba mieć.*  
Budować Polskę katolicką mogą tylko kato-  
licy, z życia, nie z imienia. Ilu zaś wśród  
nas jest autentycznych katolików, *żyjących*  
wedle swoich przekonań? Przyjrzyjmy się  
naszym ośrodkom. Każdy Polak, zapytany, od-  
powie bez wahania: jestem katolik, chcę Pol-  
ski katolickiej. Dla ilu jednak są to tylko  
słowa... bez pokrycia? Dość już tego prze-  
ślizgiwania się po wierchu zagadnień i hi-  
storii, tego życia na kredyt... przodków.  
*Bądźmyż, wreszcie, czym jesteśmy z imienia!*  
Niech nasz katolicyzm nie będzie tylko od-  
świętną nadbudówką, ale życiem na codzień,  
decydującą instancją w konfliktach moral-  
nych, źródłem łaski i mocy ku przetrwaniu  
czasów złych... Wiedzmy, że tylko w tej  
arce dobijemy do portu. Wszystko inne, lu-  
dzi małych i bezkształtnych, zasklepionych  
we własnym, egoistycznym „ja”, potop zmy-  
je. Zonglują frazesami? Skończyły się fraze-  
sy. Idą czasy, gdy te *tylko* słowa będą coś  
warte, które staną się ciałem.

\*\*

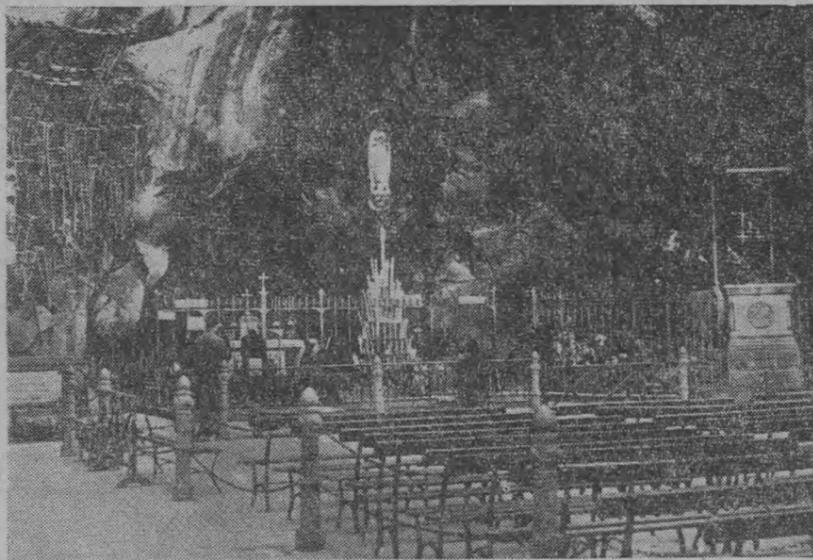
Ulewa cichła. W rwnstoku z szumem  
płynął potok spieniony. Drzewa drżały, jak  
dzieci, zachłyśnięte od płaczu. I nagle, wy-  
soko nad domami, siedmiobarwną wstęgą  
rozwiła się tęcza.

Krzysztof ŚLEBODA

### Florian BAŁTA

## VI-ta Polska Pielgrzymka w Lourdes

## MIEJSCE NADNATURY



„Wierzący nie potrzebują zad-  
nych wyjaśnień; wyjaśniać  
niewierzającym jest rzeczą nie-  
możliwą”.

Ks. Peyramale,  
proboszcz Lourdes  
z czasów Bernadetki

**K**TO raz był w Lourdes, ten nigdy  
tego miejsca nie zapomni.

Kiedy stanęłam 22 września  
przed massabielską grota, wiedziałem  
wszystko, co wiedzieć na ten temat na-  
leżało. Byłem tu po raz pierwszy. Na-  
kazałem sobie trzeźwość i przyjąłem  
postawę niewiernego Tomasza.

LOURDES... dziwne miasto! A jesz-  
cze dziwniejsze zdarzenia, jakie się  
tam dzieją. Jedni nazywają je cudami  
Inni — fenomenami przyrody. Postawę  
pierwszych nazywamy SPIRYTUALI-  
ZMEM, WIARA; postawę drugich —

DO SZPITALA NOTRE-DAME DE  
LOURDES; mogą pogrzebać w archi-  
wach biura Constatations Medicales  
(stwierżeń medycznych); mogą wresz-  
cie poczynić naukowe studia na miej-  
scu w biurze d'Etudes Scientifiques.

Opowiemy o tych instytucjach na  
innym miejscu. W dzisiejszym nato-  
miast szkicu OGRANICZAMY SIĘ JE-  
DYNIE DO PIERWSZYCH SPOSTRZE-  
ŻEN, JAKIE NARZUCAJĄ SIĘ NA  
TYCHMIASZ KAŻDEMU NIEOMAL  
PIELGRZYMOWI.

Kiedy redukuję w tej chwili wszy-  
skie, mniej lub więcej nieistotne, wra-  
żenia i poszukuję najgłębszych i naj-  
ostrzejszych, które wraziły się w mo-  
ją pamięć — dostrzegam jedno: —  
MASSABIELSKĄ GROTE. Reszta jest  
nieważna. Nieważny jest przepych ba-  
zyliki na stoku zielonej góry; nie-  
ważna jest rzeka Gawa, okalająca sier-  
pem to cudowne miejsce; nieważny jest

### W następnym numerze:

### «W BIEDNYM DOMKU BERNADETKI»

SCEPTYCYZMEM NAUKOWYM. Ale  
jakiembyś przyjęlibyśmy postawę  
wobec nagłych i całkowitych uzdro-  
wień ludzi nieuleczalnie chorych, któ-  
rzy wymodlili sobie w Lourdes łaskę  
cudu, staniemy wobec zjawiska tak za-  
stanawiającego, że człowiek wiary do-  
zna tam dobroczynnego wstrząsu, a  
człowiek grymasu sceptycznego —  
wstydlwego zakłopotania.

Wiedziony dziennikarską cieka-  
wością oglądałem Lourdes i od strony  
nauki.

Ci, co pragną się tu modlić, idą DO  
GROTY. Ci zaś, którzy chcieliby przy-  
tożyć do cudownego miejsca „mędr-  
ca szkiełko i oko”, mogą również za-  
spokoić tam swoją ciekawość i spraw-  
dzić swój sceptycyzm. Mogą udać się

nawet krystaliczny błękit, wsparty na  
dachach Pirenejów. Ważne jest tylko  
jedno miejsce: — grotta Madonny i źró-  
dło. Ta grotta przesłania wszystko,  
choć leży najniżej. Przesłania bizan-  
tyjską pompę granitowej świątyni;  
przesłania chaotycznie rozbudowane  
miasto dewocjonalistów. Nie przesłania  
jednego: — nieustannego korowodu ka-  
lek z całego świata. Tych najnieczę-  
śliwszych pielgrzymów... Tysiącami  
przyjeżdżają rok rocznie do miasta Ma-  
ryi. Tysiącami zaścielają rozległy ka-  
mieniec przed ołtarzem św. Bernadet-  
ki i modlą się głuchą modlitwą rozpa-  
czy o Łaskę cudu. I kiedy spojrzeć po-  
tych ścietych pokosach niedoli ludzkiej  
ogarnia człowieka zrazu groza, a po-  
(Dokończenie na str. 2)

# DOBRA NOWINA

LEKCJA NA NIEDZIELĘ 22-gą PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH  
Filip 2.

Bracia! Żywimy tę ufność niezawodną w Panu Jezusie, iż ten, który począł w was dobre dzieło, dokona go aż do dnia Chrystusa Jezusa: bo też za rzecz słuszną uważam tak sądzić o was wszystkich, ponieważ noszę was w moim sercu, a wy wszyscy tak w więzach moich, jak i w obronie i umacnianiu Ewangelii, radości mojej uczestnikami jesteście. Albowiem świadkiem mi jest Bóg, jak tęsknie za wami wszystkimi w sercu Jezusa Chrystusa: i o to się modłę, aby miłość wasza pomnażała się coraz więcej i więcej w umiejętności i we wszelkim rozumieniu: abyście doznawali, co lepsze, iżbyście byli czystymi i bez obrazy na dzień Chrystusowy: pełni owoców sprawiedliwości przez Jezusa Chrystusa, ku czci i chwale Bożej.

## W Chrystusie

„Ja tęsknię za wami wszystkimi we wnętrzu Jezusa Chrystusa”.

Już za dwa tygodnie skupimy serca i myśli na cmentarnych mogiłach. Może nie znajdziemy tam grobów swoich ukochanych. Mimo to zjednoczymy się z nimi duchem. Posnują się wtedy różańce wspominków i wspomnień. Zaduszny dzień odnowi przeżycia wspólne z tymi, co odeszli, a jednak pozostali w naszym sercu. Łączność ze zmarłymi wystąpi znowu jako coś żywego i prawdziwego.

I poza dniem Zaduszny pamięć zmarłych jest czystym motywem naszego działania. Powołujemy się na nią, jak na najświętszą przysięgę, jak na najgroźniejsze zaklęcie. A ktoby odważył się ją bezczęścić, byłby dla nas człowiekiem bez człowieczeństwa, bezdusznym potworem i zwyrodniałcem.

Kult zmarłych należy do treści dogmatu Świętych Obcowania. A prawda ta, wyznawana w codziennym pacierzu jest rzeczywistością żywą i życiową.

\*

Na czym się opiera Świętych Obcowanie?

Święty Augustyn odpowiada słowami śmiałymi i bezwzględny: „Wszyscy ludzie w Chrystusie są tylko jednym człowiekiem, a jedność wszystkich chrześcijan tworzy tylko jednego człowieka... Chrześcijaństwo razem z ich głową tworzą jednego Chrystusa. Jest zatem tylko jeden człowiek, Chrystus, głowa i ciało”.

Źródłem tej prawdy jest nauka ewangeliczna Chrystusa Pana, Jego przykazanie i modlitwa o jedność i wzajemność wszystkich chrześcijan.

Chrystus Pan wyjaśnia: „Jam jest szczerp winny, wyście latorośle. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten wiele owocu przynosi, bo bez mnie nic uczynić nie możecie”. Jałowym, bezsilnym i bezwartościowym jest chrześcijanin, który nie trwa, nie mieszka i nie działa w Chrystusie.

Równoczesną łączność ze sobą i z ludźmi obejmuje Chrystus Pan przykazaniem nowym: „To jest przykazanie moje, abyście się społecznie miłowali, jakom ja was umiłowaliśmy... Wy jesteście przyjaciółmi moimi, jeśli czynić będziecie, co ja wam przykazuję... To wam przykazuję, abyście się społecznie miłowali”. Miłować, kochać — to działać społecznie razem z innymi, według przykazu Pana.

I wreszcie Chrystus się modli o żywotność i spójność tej świętej społeczności. „Ojcze święty, zachowaj ich w imię Twoje, aby byli jedno, jako i my”.

Do społeczności Świętych Obcowania wchodzi Chrystus, wchodzi nie tylko święci w niebie, nie tylko zmarli sprawiedliwie, ale i nasi bliscy, ludzie naszego otoczenia i środowiska. Współżycie z nimi jest obowiązkiem każdego chrześcijanina.

\*\*

Katechizm nazywa współżycie to *Kościółem*. Określa go jako „społeczność nadprzyrodzoną, widzial-

ną, świętą, powszechną... zachowującą w sobie żywą obecność Chrystusa, swego Założyciela i Głowy, a Ducha Świętego jako źródło życia i dawcę świętości”.

By życie religijne poszczególne człowieka zasługiwało na nazwę „chrześcijańskie”, musi ono być prawdziwym współżyciem z Kościołem, to jest z Chrystusem i ze wszystkimi jego wyznawcami jako jedną całością. Co powie wobec tego ten, który twierdzi, że nie potrzeba mu ani Kościoła, ani bliźnich, by służyć Bogu? Jest on latoroślą, co, odcięta od żywej społeczności, usycha i zostaje wrzucona do ognia na spalenie. „Poza Kościołem nie ma zbawienia”.

Masz duszę i za jej zbawienie jesteś ty odpowiedzialny. A jednak sam nie możesz jej zbawić. Bo zbawić znaczy przede wszystkim uszywać. Nie znasz może tego określenia? Nie wiesz, co z nim począć? Wiedz jednak, że pierwszym warunkiem uszywania i zbawienia jest żywe obcowanie z Chrystusem, głową i ciałem.

Umarli i żywi, święci i grzesznicy należą do tej bożej społeczności. Jedni wnoszą do niej zasługi, inni modlitwy, inni tylko swoje słabości. „Włókna naszych nadprzyrodzonych przeznaczeń krzyżują się, jak nitki w tkaninie, a spójność na-

## Miejsce nadnatury

(Dokończenie ze str. 1)

tem już tylko zamysłone milczenie. Wszystko ich zawiodło na tej ziemi. Rozum, nauka, medycyna... Nieuleczalnie chorzy. Cóż im jeszcze pozostało? Jakże więzy i jaki sens trzyma tych ludzi przy życiu? Oto jedno jeszcze im pozostało: — wiara i nadzieja. Jedyne cud wrócić może im zdrowie i radość zdrowia. Modlą się o cud.

Stoję między rodakami Polskiej Pielgrzymki Narodowej i spoglądam ku grotcie. Przed chwilą polskie sztandary pochyliły się przed Madonną. Przed chwilą polskie dłonie i usta dotknęły granitowej skały, na której postanęły bosa stopy Matki Boskiej objawiającej się Bernadette. Zwyczaj to pielgrzymi, uszywany tradycją i powitanie rzewne.

Grota jest ciemna. 13 metrów długości i tyleż metrów głębokości. Wysokość u wejścia przekracza nieznacznie 4 metry. Dalej skłębienie się już obniża. W górnej niszy widnieje posąg Madonny. Wokoło zawieszono szcudła, protezy i gorsety ortopedyczne. Znaki wdzięczności Wota cudownym uzdrowionych. W powietrzu unosi się zapach wielkiej ilości palących się świec. Po chwili widzi się już tylko ich światło. Cisza... Usta patników odmawiają różaniec... I Gawa opodal bulgoce... Za rzeką, i za tymi górami, kończy się cały ten nasz świat krzykliwej materii. Tu jest ŚWIAT MODLITWY. Świat przymkniętych oczu... Ludzie patrzają tu w siebie, w swoją wielką głębię. Czyż można się dziwić ich łzom? Łzom polskiego tułacza?

W tym właśnie miejscu, PRZED 90 LATY, objawiła się Matka Boska czterem nastoletniemu dziewczęciu nazwiskiem Bernadette Soubirous. Pamiętny to dzień, dzień 11 LUTEGO 1858 ROKU. Dzień Zwiastowania. Piwne oczy dziewczęcia o wejrzeniu pełnym ufności i dobroci ujrzały postać niewieścia, niezmiernie wprost piękności. Postać wysmukłą, średniego wzrostu. Promie- niowała od niej młodość, młodość wie-

szych cnót i występków splata się w solidarne braterstwo”.

Grzesznika nie spotyka zasłużona kara, bo ktoś sprawiedliwy wyprasza mu modlitwą i ofiarą Boże Miłosierdzie. Bezbożnik i obojętny nie ginie w bagnie własnego błota, bo błaga za nim Boga jego święta matka lub religijna siostra i pobożny brat. Jedni drugich podtrzymują, uszywają i pomagają w zbawieniu. Nie jesteście więc odosobnieni. Należysz do rodziny bożej, zamkniętej we wnętrzu Chrystusowym. Możesz więc wyznać: „Ode mnie do wszystkich świętych bożych prowadzą niewidoczne przedłużenia, nimi żyję i przez nie uczestniczę w ich dobrach. Nie jestem zgubionym odpadkiem bez oparcia i opieki, lecz cała moja istota włączona jest w rodzinę bożą”. Krew męczenników, moc wyznawców, czystość dziewic, pokuta pustelników, niewinność sierot, płacz tułaczy — wszystko to zbiega się w tobie jako łaska, wycho-

dzająca z Chrystusa, z której czerpiesz uszywienie i zbawienie.

Co wnosisz do tej społeczności?

Św. Paweł, poza swoją pracą i cierpieniem apostołskim, ożywia ją tęsknotą i miłością. Tęsknić za tym, by cała ludzkość zesłała się zgodnie w Chrystusie, by twoi bliscy, twoje bezpośrednio otoczenie żyło Jego nauką, zachowało Jego przykazania i krzepiło się Jego modlitwą — oto pierwsze usposobienie, jakie trzeba wnieść do przeżywania codziennego treści Świętych Obcowania.

Jest także miłość. I to prawdziwie chrześcijańska. Więc nie ta, którą wypowiadasz tylko Zdrowaśkami, lub udziałem w takim czy innym nabożeństwie ślubnym czy żałobnym, ale miłość, nakłaniająca do prawdziwego poświęcenia. „Obcowanie Świętych dałoby mi, gdybym chciał zrozumieć, zapal miłości tak czystej, że nie żyłbym tylko dla siebie, ale dla służenia innym”.

Pracujesz dla innych. Utrzymujesz siebie i rodzinę. Ale czy im służysz swoją czystą miłością, czy w twoim sercu ich uszywienie i zbawienie stanowią główną troskę? Czy tak postępujesz wobec nich, byś sam się zbawił i im dopomógł do zbawienia? Czy światło prawdziwego przykładu chrześcijańskiego i chrześcijańskiej uczciwości pobudza ludzi do miłości Chrystusowej? Ten przykład powinien wyjść od ciebie!

Egoizm, materializm tak szpetnie nas zarażają, że wielu z zimnym spokojem żeruje na swoich bliźnich. Cynizm przechodzi granice wszelkiej przyzwoitości. Podtrzymuje szczerze i zdradziecko nędzę, niedolę, niedostatek i tułaczkę, aby tylko zapewnić członkom tak zwanych „Organizacji Opiekuńczych” „dobre posady. Klika opasa się dobroczynnością, rzucając szczerze ochłapy zgłodniałym. Stąd więcej rozdrażnienia wśród braci, jak ukोजना, ulgi i pociechy.

Jak daleko jesteśmy od rzeczywistości, wypowiedzianej przez Petroniusza w Sienkiewiczowskim „Quo vadis”. „Nie wiem, jak ci chrześcijanie urządzają się, by żyć. Wiem tylko, że tam, gdzie ich nauka przechodzi w życie, tam znikają różnice między bogatymi i ubogimi, między zwycięzonymi i zwycięzcami... tam jest tylko Chrystus i nieznane nam Miłosierdzie, jakas Dobroć, przeciwna instynktom człowieka”.

Ogarnij choćby raz jeden myślą i sercem tę świętą społeczność. Obejmij nimi ludzi, co ocierają się o ciebie, wyciągnij do nich ramiona, a natrafisz i dotkniesz nimi wprost samego Chrystusa. Chrystusa, żyjącego w nas i w braciach naszych. Czy wolno Go zdradzać? Ks. Józef ŁODZIŃSKI.

## KOMUNIKATY

### Biura Prasowego Polskiej Misji Katolickiej we Francji

Nowy sekretarz św. Kongregacji Soboru. — J. Em. Ks. Kardynał Piazza, patriarcha Wenecji, został mianowany przez Ojca św. Piusa XII, sekretarzem św. Kongregacji Soboru po zmarłym Kardynale Rossim.

Wystawa Misyjna w Rzymie. — W ramach programu najbliższego Roku Świętego przewiduje się wielką wystawę misyjną, która odbędzie się w Rzymie.

Katolicy w Parlamencie angielskim. — W Izbie Gmin zasiada dziś 20 posłów angielskich - katolików.

5-języczny mszał. — W Nowym Jorku wydano mszał, drukowany w 5-ciu językach jednocześnie: angielskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim i łacińskim.

Jezuici amerykańscy w obozach D. P. — Obozy osób wysiedlonych w Niemczech, Austrii i we Włoszech, odwiedzili Jezuici amerykańscy, wyszukując wykładowców dla swoich zakładów naukowych.

O jedności chrześcijańskiej. — Ordynariusz archidiecezji chicagowskiej — J. Em. Ks. Kard. Samuel Stritch, przemawiając na Zjeździe krajowym Katolickiej Unii Kobiet w Milwaukee do 500 delegatek z 22 stanów, wskazał na niebezpieczeństwa komunizmu i pogańskiego zeświecczenia, nawołując do powrotu do chrześcijańskiej miłości i jedności.

Zmiany duszpasterskie. — Ks. Czerniawski, dotychczasowy duszpasterz polski w Montigny - en - Ostrevent, objął z polecenia Rektora Polskiej Misji Katolickiej, duszpasterstwo w Lyonie.

Ks. Stanisław Malec, dotychczasowy duszpasterz polski w Troyes, przejął pracę duszpasterską w Montigny en Ostrevent.



# Co inni piszą

## Co dalej?

„Pokój niemożliwy i wojna niemożliwa” — pisze w książce „La paix beliqueuse” R. Aron.

Aby się przekonać, że pokój jest niemożliwy, wystarczy zmierzyć wszystkie różnice i przeciwieństwa, istniejące między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim. Nie tylko interesy, nieufność, obawę, rywalizację, brak „trzeciej siły”, przeciwieństwa polityczne, bogactwo i nędzę, zasady życia społecznego, system polityczny, system gospodarczy, religię w sensie najogólniejszym tego słowa; lecz także to prawo ekspansji, spod którego komunizm nie może się wyrwać.

Pokój jest możliwy między dwoma narodami tylko takimi, które można było nazwać narodami na początku bieżącego stulecia. Nie może być pokoju między ogniem a wodą. Ambicje Rosji bardziej zagrażają istnieniu USA, niż jej armie. Samo istnienie USA jest zagrożeniem Rosji. Doktryna komunistyczna powiada: stan ciągłej wojny istnieje pomiędzy ZSSR — ojczyzną proletariatu, a USA — ośrodkiem kapitalizmu. „Taki reżim jak sowiecki, lub reżim narodowo-socjalistyczny skazany jest na nieustanną ucieczkę wprzód. Potrzebuje on wrogów, wewnętrznych i zewnętrznych, ażeby usprawiedliwić niedostatki, nędzę, policję”.

## Trudne decyzje

O ważnych dla ludzkości decyzjach dnia dzisiejszego tak pisze „N.Y.H. Tribune”:

Od przeszło 80 dni najwyżsi urzędnicy rządu amerykańskiego żyją w szponach „zmory szefów”. Lecz dzięki tej straszliwej magii udało się utrzymać stałą łączność między Waszyngtonem a Londynem, Paryżem i Berlinem. Natomiast pracujący są u kresu sił.

Kryzys berliński zbliża się do swego nieuniknionego końca. Rozwijał się on powoli z powodu stałych trudności w uzgadnianiu poglądów brytyjskich, francuskich i amerykańskich partnerów. W najgorszym razie rządy trzech mocarstw zwróciły się w tej sprawie do ONZ. Przy tej sposobności wydobędzie się na światło dzienne cała historia sowieckiej agresji, zwożenia, podwójnej gry i złej woli.

Lecz pozostaje zasadnicze pytanie: Co dalej? Amerykańscy mężowie stanu, zastanawiając się nad tą kwestią, czerpią wiele otuchy z wyników badań opinii publicznej, przeprowadzonych poufnie przez Dep. Stanu. Prawie niewiarygodnie, a jednak jest faktem, że 80 proc. Amerykanów woli raczej wojnę, niż dalsze ustępstwa wobec Rosji. Ponad 60 proc. popiera projekt przełamania blokady Berlina siłą. W tej sprawie również widać naturalną niepewność wśród partnerów europejskich, stojących w pierwszej linii ognia. (W ogóle rząd USA znajduje się w anormalnej pozycji jak żołnierz, znajdujący się na tyłach plutonu i zachęcający swych kolegów w pierwszej linii do wytrwania). Rozsądni ludzie w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie zgadzają się z twierdzeniem Churchilla, że nowy „appeasement” w Berlinie wytworzyłby sytuację, podobną do monachijskiej.

A więc z grubsza wybór będzie dokonany między dwiema możliwościami. Wg. pierwszej użyje się „mostu powietrznego” dla utrzymania naszej pozycji w Berlinie oraz przyjęcie się formalnie podziału świata na dwa wrogie obozy i będzie się zgodzić z tym działać. Sowiety i ich satelici zostaną poddani sankcjom gospodarczym i innym, przyspieszy się tempo zbrojenia Zachodu i prawdopodobnie wypędzi się Sowiety i ich satelitów z ONZ. Drugą możliwością byłoby wysłanie ultimatum, grożącego użyciem siły, jeśli blokada nie zostanie zniesiona. Bardziej prawdopodobna jest pierwsza możliwość, lecz w międzyczasie „zimna wojna” staje się niebezpiecznie gorącą.



## Religijne...

### ODBUDOWA KATEDRY W POZNANIU

Roboty przy odbudowie katedry pod wezwaniem św. Piotra i Pawła w Poznaniu postąpiły tak dalece naprzód, iż świątynia odzyskała już swój dawny, gotycki wygląd. Jak wiadomo, przed paruset laty podczas przebudówek i przeróbek zmieniono styl katedry.

Brak jeszcze posadzki i sklepienia, ale roboty posuwają się naprzód i jest nadzieja, że w ciągu kilku lat zostaną całkowicie zakończone. W r. 1966 katedra będzie ośrodkiem wielkich uroczystości z okazji tysiąclecia chrześcijaństwa w Polsce.

Koło katedry natrafiono na szczątki wału grodu Mieszka I. Na terenie tego grodu, niedaleko od katedry, znajdowała się najstarsza w Polsce świątynia chrześcijańska, obecny kościółek Najśw. Maryi Panny.

## TYDZIEŃ w jednym wierszu

**3.X.** \* Rada Bezpieczeństwa O.N.Z. rozpoczęła rozpatrywanie sprawy blokady Berlina.

\* Kiernik, kierownik P.S.L. w kraju po ucieczce Mikołajczyka, został usunięty; jego miejsce zajął Wycech, były reżymowy „minister oświaty”.

\* W najbliższym czasie nastąpić ma w Polsce połączenie PSL i SL., z którego usunięto ostatnio kierownika — J. Putka.

\* W Melbourne (Australia) wybuchł pożar w Zakładzie Fizyki tamtejszego Uniwersytetu, niszcząc dwuletni dorobek na polu badań atomowych i kosmicznych.

\* Falszywa P.P.S. usunęła ze swoich szeregów około 400 członków z Dolnego Śląska i około 200

## Polityczne...

### MILION POLAKÓW NA POMORZU ZACHODNIM

Z końcem września br. ludność polska w województwie szczecińskim przekroczyła milion osób. Na tym samym terenie przebywa jeszcze około 35 tysięcy Niemców.

Większość Polaków, zamieszkujących obecnie województwo szczecińskie, napłynęła ze wschodu, zwłaszcza z terenów zagrabionych Polsce przez Rosję. W grudniu 1945 roku było na terenie Pomorza Zachodniego 460 tysięcy Niemców i 350 tysięcy Polaków. Z końcem 1946 roku było już 720 tysięcy Polaków i 230 tysięcy Niemców. W grudniu 1947 roku liczba Polaków podniosła się do 812 tysięcy, a liczba Niemców spadła do 44 tysięcy. Obecnie milion Polaków zamieszkuje już Pomorze Zachodnie. Stolica jego Szczecin liczy 171 tysięcy mieszkańców.



## Polityczne...

### OGROM AMERYKANSKICH ZBROJEN

Zbrojenia USA co najmniej o pół roku, a może o rok, wyprzedzają już wielki program zbrojeń, realizowany po kapitulacji Francji. Główna różnica leży na polu przemysłowym. Specyfikacje i kontrakty, których opracowanie zajęło wówczas rok czasu, obecnie już znajdują się w rękach wytwórców.

Do końca roku budżetowego wyszkoli się 500.000 rekrutów i stworzy z nich 18 dywizji. Wówczas Bradlev będzie miał siłę uderzeniową, zdolną na każdy rozkaz do uchwycenia baz lotnictwa i marynarki. Marynarka rozbudowuje się do 700.000 ludzi i przechodzi przez radykalną reorganizację pod kątem broni atomowej i szybkich łodzi podwodnych.

Program lotniczy ma pewne słabe punkty. Bombowiec B-29, mający być kregostupem lotnictwa USA przez kilka najbliższych lat, przeszedł fazę prób i wchodzi w produkcję; na razie ma być zbudowane tylko w 13 egzemplarzach i do końca r. 1950 zostanie głównym typem.

Dywizje pancerne, organizowane przez gen. Bradleya, nie wiele różnią się od tych, którymi dowodził w r. 1944. Prawdopodobnie wynika to z poglądu, że sowiecka broń pancerna nie będzie lepsza od niemieckiej, którą Bradley pędził od Cherbourga po Lipsk. Również lotnictwo USA nie przewiduje, by sowieckie myśliwce obrona p.lot. były lepsze od niemieckich. Rosja nie będzie zdolna do strzeżenia tysięcy mil swych granic siecią radarową, ani do takich koncentracji myśliwców, jakie osiągnęli Niemcy. A marynarka USA jest przekonana, że nie spotka się z sowiecką bombą atomową.

### KOMUNIZM W EUROPIE

Redaktor „Catholic Worker” (Manchester), p. R. P. Walsh wydał broszurę o komunizmie, z której dowiadujemy się, że w Stanach Zjednoczonych partia komunistyczna liczy tylko 74 tys. członków, a w W. Brytanii 40 tys., że silny jest komunizm we Włoszech (2,252,000) i Francji (1,250,000). Wśród krajów na wschód od „żelaznej kurtyny” pierwsze miejsce pod względem liczności wyznaw-

z Poznania i Łodzi za „zapartywaniami pravicowymi”.

\* W całej Francji rozpoczął się strajk górników.

\* Rosja zażądała od Włoch natychmiastowego oddania okrętów wojennych włoskich, przyznanych Z.S.R.R. na mocy zawartego układu pokojowego.

\* W Czechosłowacji nastąpiły liczne aresztowania patriotów słowackich.

\* W Merlebach (Wschodnia Francja) nastąpiło starcie między strajkującymi górnikami a policją.

\* W Anglii odbył się zjazd Brytyjskiej Partii Konserwatywnej, na którym były minister spraw zagranicznych, Eden, potępił komunizm, określając go jako niebezpieczeństwo dla całego kulturalnego świata.

\* Na skutek sprzeciwu ministra Marshalla i innych doradców, Prezydent Truman zrezygnował z bezpośredniej rozmowy na temat Berlina ze Stalinem.

\* Kongres górników w U.S.A. postanowił poprzeć kandydaturę p. Deweya na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych.

## Przed wyborami

Nikt właściwie nie lubi DEWEYA — pisze „N.Y.H. Tribune”.

Przy słuchaniu jego przemówień dostaje się mdłości, a jednak wielu Amerykanów głosować będzie na niego, uważając, że Truman jest słaby, a demokraci są przekupieni i rozbiici. Uważa się, że Dewey będzie lepszy. Truman jest lubiany, ale wątpliwe, czy wygra. Jest paradoks: mamy dobrobyt bez precedensu, a jednak ludzie gotowi są głosować przeciw rządowi, pod którym ten dobrobyt nastąpił.

Ostatni Gallup stwierdził lekki spadek popularności Wallace'a. Przeciwnicy przewidują, że zdobędzie 3-4 miliony głosów, przyjaciele, że 7,8 lub więcej. Może zdobyć dużo głosów, jeśli pociągnie za sobą kobiety i wszystkich pacyfistów.

ców materializmu zajmuje Rosja (6 mil. komunistów), potem idzie Czechosłowacja (1,300,000), Polska (950 tys.) i Rumunia (700 tys.) Procentowo, w stosunku do liczby ludności, najwięcej komunistów jest w Bułgarii (500 tys.).

### KOSZTA OKUPACJI

Koszta okupacji wynoszą w strefie francuskiej na głowę 160 DM, w strefie amerykańskiej 70 DM, w strefie brytyjskiej 108 DM. Okupacja francuska liczy 133.000 osób, amerykańska 100.000, brytyjska 120.000. W strefie francuskiej przypada 1 Francuz na 39 Niemców, w strefie brytyjskiej 1 Brytyjczyk na 186 Niemców.

Gen. Clay na zapytanie w sprawie jakoby zbyt wysokich kosztów okupacyjnych oświadczył: Jak długo Stany Zjednoczone za każdych 20 centów, ściąganych z Niemiec, dają Niemcom 80 centów, nie może być mowy o zbyt wysokich kosztach okupacji. Kosztów utrzymania obozów DP nie można uważać za część kosztów okupacyjnych, ponieważ sami Niemcy tych ludzi sprowadzili do Niemiec i tym samym ponoszą za nich odpowiedzialność. Na zarzut, że nie stosuje się w Niemczech konwencji Hańskiej, odparł gen. Clay, że konwencja ta nie ma wobec Niemiec zastosowania, ponieważ nastąpiła bezwarunkowa kapitulacja.

### PRASA NIEMIECKA O SPRAWACH POLSKICH

Berliński „Telegraf” pisze: Według źródeł polskich, produkcja cynku w Polsce w r. 1947 wynosiła 74.800 ton, to jest niewiele więcej, niż w r. 1938 (70.000 ton). Tymczasem Polska obecnie wydobywa cynk również z kopalń zachodnio-śląskich, z których w r. 1935 wydobywano 91.500 ton. Przed wojną Polska wywoziła 58.000 ton cynku (1938). Eksport w r. 1947 wynosił tylko 15.500 ton. Na potrzeby wewnętrzne poszło 20.000. Resztę, tj. około 40.000 ton, musiano wywieźć do Rosji. Produkcja ołowiu w r. 1947 wynosiła 11.300 ton wobec 13.100 ton w przedwojennej Polsce i 21.300 ton na Śląsku zachodnim. Eksportowano ołowiu w r. 1947 3.100 ton, 7.400 ton poszło na potrzeby wewnętrzne, czyli że i tu ponad 3.000 ton wysłano do Rosji.

## Iskierki...

Papież otrzymuje dziennie 10.000 listów z całego świata. Na większą część tych listów odpowiada zwyczajnie jego sekretariat, ale wiele listów Ojciec św. sam czyta. Według zarządzenia, wydanego przez Piusa IX, listy, pisane przez osoby duchowne, oddaje się wprost Ojcu św.

W Oberammergau odbędą się widowiska pasyjne w lecie 1950. W następnym roku wydany będzie tam dla wszystkich mężczyzn tradycyjny zakaz gołębienia się. Wiele ról trzeba będzie ponownie obsadzić, a jest ich 1.600. M.in. Alojzy Lang, który w r. 1934. przedstawiał Chrystusa, nie może występować, ponieważ jest siwy i otyły. Widowisko zwiadało średnio 400 tys. widzów, pozostawiając kilka milionów marek.

Lindberg, słynny lotnik transoceaniczny, napisał ostatnio książkę „O lotach i życiu”, w której wyraża przekonanie, że tylko religia może rozwiązać obecny kryzys kultury.

40.000 jeńców niemieckich znajduje się jeszcze w Polsce, pracując przy odbudowie miast i w kopalniach śląskich. Ich repatriacja ma się zacząć w połowie września i obejmować 3 transporty miesięcznie.

We Włoszech z powodu wzma gającej się inflacji musiano wydać znaczek pocztowy, wartości 1000 lirów. W Rzymie co dnia jedna lub dwie osoby popełnia samobójstwo.

Mussolini na kilka dni przed śmiercią przekazał pewnemu dziennikarzowi swój testament z poleceniem ogłoszenia go dopiero w trzy lata po swym zgonie.

Maurice Chevalier skończył 60 rok życia. Przed 48 laty w pewnej kawiarni paryskiej za szklanek mleka zaśpiewał on swą pierwszą piosenkę. Poprzednio Chevalier — dziewięć z rzędu dziecko biednej robotnicy, próbował zawodu akrobata, stolarza, elektryka, gońca, malarza, drukarza, tancerza..

„Estagone” jest nazwą tabletek, których pudełko w kieszeni kamizelki wystarczy całkowicie do utrzymania człowieka przy życiu przez 5 dni w pełnej sprawności fizycznej i umysłowej. 76 studentów medycyny w Anglii, którzy poddali się doświadczeniu w warunkach ścisłej kontroli, przez cały okres nie przerywały nauki i ćwiczeń sportowych. Jedynym niedoborem był nieznaczny spadek wagi. Tabletki zawierają sole mineralne, węglowodany, białko i środek, obniżający wydzielenie wody przez organizm.

Zapałki obchodzą w tym roku swój setny jubileusz. Były przedtym próby, ale zapałki, do których używano masy z fosforu żółtego i chloranu potasu, były tak niebezpieczne, że w wielu krajach wydano zakaz ich wyrabiania. Dawniej jako drzewo do wyrobu zapałek służyła osika, obecnie używa się również topoli, sosny, buku i wierzby.

Chambers, australijski minister wojny, oświadczył: Montgomery, mający niewątpliwie pewne dane, przewiduje, że Rosja będzie zdolna do prowadzenia wojny do lat 10, Japonia do lat 25, Niemcy do lat 30. Nowa wojna będzie już niewątpliwie wojną „za naciśnięciem guzika”.

Pavelicz mieszka w Rzymie, jego rodzina w Toskanii. Admirał Horthy, który niedawno obchodził 80 rocznicę swych urodzin przerosł się wkrótce z Bawarii do Argentyny.

Churchill posiada wielką wydajność pracy, dzięki dobrej organizacji snu. Pracuje w łóżku do 11-tej przed południem, popołudniu sypia godzinę, w su nie pracując stale 16 godzin na dobę.

Piotr GRUDA

REPORTAŻE „POLSKI WIERNEJ”

Z cyklu: Echa wojenne

## ODWROTY

Wszystkie prawa przedruku zastrzeżone.

Odjeżdżamy\*) sprzed katedry. Otóż i sens istotny, dawnego, rozpaczliwego słowa: „Dunkierka”, z tragicznego wieczoru pod Łowiczem. Plaża... Piaski białawe i miętne ciągną się szerokim pasem daleko... aż ku szaro-niebieskiemu horyzontowi. Żółto - białe wydmy, uchodzące w głąb lądu, zdają się roztopiać w słonecznym zalewie.

## FORTUNA KOŁEM SIĘ TOCZY...

Idę plażą w oddal. Szkielet spalonego kasyna nadmorskiego w odbudowie. Resztki amfibii i łodzi walają się na piasku, nawpół zagrzebane, pod sy piącym się z wiatrami, miałem ziarn. Z zielono - szarej wody sterczy wrak jakiegoś niedużego statku, dziób i przedni pokład burty, porośnięte wodoroślami. Kilkadziesiąt jednostek morskich stracili alianci podczas tego kosztownego odwrotu. Pociągami przybywały wówczas do Londynu resztki korpusu ekspedycyjnego, rzesze rozbitków, wydartych ogniom ciężkich karabinów maszynowych i czołgowych dział, rozpryskom ognistym bomb, morskiej topieli...

Obdarcy, znużeni, brudni, odziani jaszczki w pasy ratunkowe, zstępowali na dworzec londyński, niby żyjące wróżby tych ciężkich i długich lat, które czekały świat, Europę i Anglię.

Lecz fortuna toczy się kołem. Nie tylko lądowa, morska także. „Scharnhorst” i „Admirał Graf Spee”, „Tirpitz” i „Deutschland” spoczęły skolei na dnie oceanów z częścią załogi na pokładach. Z Luftwaffe pozostało jedynie samobójstwo Goeringa w No rymberdze. Na dworzec w Dover, na dworce londyńskie, przybyły zmierzone rzesze jeńców wojennych niemieckich, a między nimi, chluba germanizmu — wyborowe oddziały morderców z SS.

Morze, coraz bardziej zielone w blasku słonecznym połyskuje ostro. Toczy się płaskim miotem i wpełza na piasek syczącymi płatami białej piany. Nikt już nie odgadnie w tym szumie jednostajnym, głosów, uciuchłych na zawsze, głosów z przeszłości... Gdyż prawem czasu jest — zapominać.

Mijam bunkry, całe kolonie bunkrów. Ciągłe Atlantikwall. Bunkry kwadratowe i bunkry kopulaste, pół okrągłe, trójkątne — geometria strategii obronnej. Daremna. Niektóre rozbite, inne całe. Okrągłe, rudo - czerwone od rdzy miny leżą na piasku, jak wielkie piłki, stworzone do zabawy dla fal. Gdy pomyślę, ile mogłyby dokonać zniszczenia, wybuchając, ile jeszcze statków czy łodzi z najcenniejszym ładunkiem ludzkiego życia pogrzybły by się, mimo woli dochodzę do wniosku, że jedna głowa niemieckiego szaleńca, w porę zdjęta z karku w imię sprawiedliwości i ludzkości, rozwiązała by prawdopodobnie problem pokoju bez pomocy min. Głowa okrągła, na-

pełniona najstraszliwym na świecie dynamitem morderczych myśli, który eksplodował z taką siłą.

Szum morski uspakaja serce obietnicą mijania zła. Idę dalej, uspokojony.

## ROZMOWA Z RYBAKIEM...

Spotykam go na plaży, przy starej łodzi, obok której rozpięte są ubogie, pozszywane sieci. Coś pośredniego między Wilkiem Morskim Londona, a Rybakiem Islandzkim. Stary. Kosmyki siwych włosów wymykają się spod zrudziałego, granatowego beretu. Bru dny i gruby, granatowy sweter, pocerowany gęsto. Rybak — wiadomo. Ale koszula ma barwę khaki. Ale spodnie angielskie, wojskowe, mają również ten, uświęcony tradycjami wojennymi, kolor. Nieomylny znak aliansu, zaczepno - odpornego przymierza, także w dziedzinie garderoby.

Gumowe buty, fajka i przeraźliwie żółty szal, dopełniają obrzędowego koloru. Twarz szorstka, czerwona i pomarszczona, o głęboko osadzonych, bladym - niebieskich oczach. Siwa szczęć zarostu. Wyglądał by groźnie, gdyby nie dwa szczegóły. Nasz Wilk Morski jest bardzo niski. A że jest przy tym bardzo krępy, czyni wrażenie chodzącego kwadratu. Gdyby go ustawić na boku, zamiast na nogach, może był by wyższy o kilka centymetrów.

Szczegół drugi... to nos. Nosisko, nochal, super - nos! Cyrano de Bergerac wyzwał by nieszczęśnika na poje-

dynek, za kpiny i przedrzeźnianie jego walorów organicznych. Względnie, co jest prawdopodobniejsze, odszedł by ze wstydem.

Kolor tego nosa, wyhodowanego na soli morskiej, jest w zasadzie siny, w miejscach, gdzie nos nie posiada barwy fioletowej, lub szkarłatnej, zakończony zaś jest ogromną truskawką. Dojrzał. Nie sądziłem, że w tym klimacie wilgotnym i chłodnym nosy rozwijają się tak wspaniale. Jak kalafior. Południe, to co innego. Tam przyroda sama sprzyja rozwojowi owoców i warzyw, gdyż takich nosów nie można zaliczyć do anatomii. Ale tutaj, nosisko rybackie rozwinęło się wbrew klimatowi i przyrodzie. Aż szkoda takiego nosa na wciąganie wiatru.

Nawiązujemy rozmowę. Wilk Morski jest skłonny do zwierzeń. Czyni je ochryplym basem. Okazuje się, że nie tylko wiatr, gości w tym nosie, Wilk Morski zażywa niuch tabaki, który powaliłby wołu. Znajomy zapach pinardu z ust rybaka, gęszczy i ściera zapach jodu.

„Ah, mon vieux” powiada Wilk, „ca va mal”. A to czemu? Połowy słabe? „Ah non, tu nie chodzisz o ryby. Ryba zawsze jest rybą, przyzwoite stworzenie. Tu chodzi o ludzi. Salbosze poszli do cholery, to prawda. Ale coś jest, mimo wszystko, nie w porządku. Stara, dobra Francja nie wraca. Nie może zrozumieć, gdzie się podziała. Może Amerykanie zabrali ją ze sobą, dla rozweselenia swego kraju. Ah, braves garçons, ci Amerykanie. I Anglicy również. I Polacy tak-

że. Gorąco tu było w roku 1940-tym”.

Rozgadał się na dobre, siadł na łodzi, ja obok. Gorąco było. Tkwił, schowany w jakiejś piwnicy, blisko wybrzeża, lecz taki nos nie mógł przecież obejść się bez perspektywy. Więc Wilk Morski podpatrzył to i owo.

Oglądał fragmenty sławnego „embarquement”. To nie było śmieszne. Trzęsę głową. „Ah non, mon vieux”. Artyleria i bomby lotnicze wyrwały fontannami ziemię niemal spod nóg. Ludzie „przysychali” do plaży na płask. Statki kluczyły, jak kaczkę, pod ostrzałem. Po tym odwrocie trupy w pasach ratunkowych i bez pasów gęsto leżały na piasku, jak plaża długa i szeroka. Salbosze kręcili filmy z tego pejzażu. Statki i czółna dopływały się na wodzie, która była „rouge” od płomieni. Trupy rozkładały się w słońcu na diunach nadmorskich... A jemu stary instynkt rybacki mówił, że na tych wodach długo nie będzie można łowić ryb, że na połowy innego rodzaju wyruszać będą niemieckie ścigacze. Że do „frutti di mare”, owoców morza, przybędą miny, urwane z wieży i trupy, i szczątki samolotów RAF, czy Luftwaffe.

„Drole de guerre” konkluduje Wilk Morski „po której nie ma pokoju”.

\*

W samo południe wracam do miasta wzdłuż plaży. Słońce iskrzy się w falach, roje mew trzepoczą się nad wodą. Panorama Dunkierki, o uszkodzonych fragmentach, widziana od strony morza, zdaje się odpywać w oddal. Wsłuchany w szum morski, mam przez moment złudzenie, że to ja odpywam od brzegu tego. Ale i miasto i ja trwamy nieporuszeni, to tylko czas przejrzysty i niewidzialny przepływa między nami, niosąc zagasty sens przeszłości.

W tej chwili najlepiej sobie zdaje sprawę, że na tej oto plaży odbywał się posępny odwrot aliantów z Europy, brzemienny w groźne skutki, odwrot na lat cztery. Czego nas uczy historia Europy, historia świata? Odwroty, odwroty... Jaka wróżba dla tych co zostają?

Kosztowne są wojny i klęski. Lecz kosztowniejsze czasem bywają pokoje i zwycięstwa. Zwycięstwo — to fanfara. Pokój — to błogosławieństwo. Ale traktat pokojowy — to zawsze targ. Kosztowne było zwycięstwo ostatnie.

Pochłonęło bowiem cenę jednego imperium. Cenę wolności narodów Europy Wschodniej. Cenę wielu złudzeń, i największą, najstraszniejszą cenę: ideę wolności człowieka, cenę fundamentu sumienia świata.

Piotr GRUDA.

\*) Por. „Dunkierka” tegoż autora w poprzednim numerze „Polski Wiernej”.

## Wanda ŁADZINA

## O beatyfikację Królowej Jadwigi

W związku z zbliżającym się 550. rocznicą śmierci królowej Jadwigi (w 1949 roku) Akademia Krakowska ogłosiła ostatnio niezwyklej wagi dokument, odnaleziony przez Ks. Meyszłowicza w Rzymie. Jest to akt dyspensy od małżeństwa tejże królowej z Wilhelmem, księciem austriackim, z którym była już zaręczona, i zezwolenie na ślub z Władysławem Jagiełłą. Dokument ten zamieszczony został w „Aktach Bonifacego IX, Papieża” (Tom VII).

Wobec wielkiej świątobliwości królowej Jadwigi i uznania jej wielkich dla religii katolickiej zasług już przez jej współczesnych — pragnieniem narodu polskiego było i jest wyniesienie jej na ołtarze Pańskie. J. Em. Ksiądz Kardynał Sapieha, któremu Episkopat Polski polecił sprawę tę jeszcze w 1933 roku, będąc obecnie w Rzymie, zamianował postulatorem kanonizacji królowej Jadwigi Ojca Szrand-

ta, Redemptorystę, zamieszkałego w Wiecznym Mieście.

Wychodźstwo polskie rozpoczęło już zbieranie materiałów, w celu zapoznania świata katolickiego z postacią i działalnością Apostołki Litwy, jaką była, dzięki swej ofierze, królowa Jadwiga. Był to typ działaczki społecznej wybiegający bardzo poza ramy wieku XIV. Niezadługo ukażą się obrazki z wizerunkiem Jadwigi i modlitwą o jej kanonizację. Wszyscy, którzy za pośrednictwem świątobliwej królowej otrzymują specjalne łaski, winni o tym napisać do Postulatora w Rzymie.

Dzień, w którym królowa Jadwiga oficjalnie zostanie ogłoszona świętą, będzie dniem triumfu nie tylko nas Polaków, ale całego świata katolickiego, któremu przybędzie jeszcze jedna wielka Pośredniczka przed Bogiem.

## Władysław Jan Grabski

W cieniu kolegiaty



Ciąg dalszy (20)  
Gdy wyszli na dwór, było już ciemno. W firankach oświetlonego okna stała pani organiścińska. U Olszewskich naszczekiwał pies. Podtąjała droga ciągnęła się wśród śniegów widocznym szlakiem. Sadok człapał po błocie środkiem drogi, a Paweł z boku, stąpając po zmarzniętej pod śniegiem gładzie. Na moście owiął ich wilgotny wiatr. Pierwszy odezwał się Paweł:  
— Dziękuję ci, bracie, za dzisiejszy dzień. Spokojny dzień, a pełen przygód. Kościół, Olszewscy — na kredyt życzliwi, Zakrzewska — dojrzała już przyjaciółka, a wreszcie ten prałat... Kto to przypuszczał, że wdepnę do tak dziwnego świata.

— Podoba ci się naprawdę?  
— Pewnie, że podoba.  
— Więc, bracie Pawle, nie kalaj go grzechem.

— Kalać grzechem? Też pomyśl! Ja tam jestem higienista. Ale, ale, powiedz no, czemu prałat prosił, żebyśmy się za niego modlili? Z przyzwyczajenia tak się chyba wyraził?

— Dlaczego?  
— No, bo niby co może być dla niego warta moja modlitwa? Zresztą — nie odmawiam pacierzy. Zostawiam to dla ciekawych i wolniejszych od siebie.

Sadok nie odpowiedział, więc dalej kroczyli, milcząc. Po schodach Sadok szedł przodem. Chlupotała mu woda w kamaszach. W pokoju było napalone. Pod piecem stał dzbanuszek, pe-

ten mleka. Gdy Sadok usiadł na tapczanie, Paweł przykucnął przed nim, ściągnął mu z nog ubłocone obuwie i pocałował zimne stopy, dopóki się nie rozgrzały. Potem wstał, jakby nigdy nic, podsunął się do świecy i zabrał do przeglądania gazet.

Sadok nie ruszył się z miejsca. Pochylił głowę i przypatrywał się z niepewnością swym bosym stopom. Były jeszcze wilgotne i oziębłe w sobie; białe (wraz z wilgocią przy rozgrzewaniu stały się brudne), paznokcie wrosnięte w skórę... Ciało to, marne ciało, ledwie użyteczne w ascetycznym życiu, a stało się tak wymownym pośrednikiem dla ducha... Paweł nazwał się higien-

sta... lecz nie brzydził się tych nędznych nóg rozcierać i litością nawet nie upokorzył... Teraz spokojnie czyta gazetę, jakby spełnił przed chwilą czyn najbardziej naturalny. Nie zdaje sobie sprawy z tego, co uczynił. A Sadok nie szepnął mu nawet tak często rozdawanego „Bóg zapłać”. Jest obezwładniony brakiem decyzji, zaskoczeniem. Usiłuje zrozumieć utajony sens, zdarzenia. Bo sens tajemny musi w tym być. Nie dla Pawła, gdyż on działał odruchowo, instynktem stadnym czy towarzyskim powodowany, może po prostu higienicznie...

Dla Sadoka był to akt, który należało związać ze sobą. Paweł nie odma-

wia pacierza, ale potrafi czynić... Czy, nieć dobrze lub źle, z serca, które jest źródłem dobrego i złego zarówno. Sadok nie czyni, wolę całą skupi w myśleniu i modlitwie. Czy nie powinien spróbować połączenia modlitwy z czynem? By odpowiedzieć, zareagować jakoś na to rozgrzewanie nóg.

Paweł właśnie ściągnął ze siebie marynarkę i przygotowuje się do spoczynku.

Pod obcisłym trykotem wzdymają mu się przy oddechu szerokie piersi. Ramiona ma muskularne, żyłaste. Głowa, ostrzyżona równo, porastała szczytina: czoło niskie, szare, głęboko osadzone oczy, drobny nos i mocna szczeka. Zadowolony, uśmiecha się do siebie, mruczy taneczną melodię...

Sadok zdecydował się na czyn: wstał podszedł do towarzysza i klęknął przy jego postaniu. Paweł zdziwił się dopiero wtedy, gdy poczuł, że go ciągnie za rękę. Nijako było się bronieć, więc ugiął kolana. Czuł się nieswojo w tej dziwnej pozycji. To co innego: klęknąć w kościele, na odgłos dzwonka, gdy wszyscy kłonią się ku ziemi, a co innego w mieszkaniu, nie z własnego natchnienia. Sadok zaczyna odmawiać „Ojciec Nasz” półgłosem, wyraźnie. Niesposób nie rozumieć słów; brzmiały inaczej, znać o ino, niż oklepany pacierz, zapamiętany z dzieciństwa.

(Ciąg dalszy nastąpi)

## DROGĄ PIELGRZYMÓW...

## JEDZIEMY DO WENEZUELI

W jednym z niedawnych emigracyjnych transportów zamorskich znalazł się również dotychczasowy stały współpracownik „Polski Wiernej”. Artykuł poniższy jest pierwszym jego listem do redakcji, którym rozpoczynamy cykl nowych reportaży, opisujących „drogę pielgrzymów”.

Żegnani przez grono przyjaciół, opuszczaliśmy w zadumie Brukselę. W zadumie, gdyż czekała nas zamorska emigracja. Dziś, z oddali, z północnego brzegu Ameryki Południowej, chcę podzielić się z Rodakami w Belgii i Francji garścią wspomnień z podróży. Może posłużą niejednemu, który zechce również emigrować z Europy, jako pożyteczne informacje.

## KŁOPOTY Z BAGAŻAMI.

Uprzedzeni, że przy przekraczaniu granic należy zwrócić uwagę na bagaże (ażeby nadeszły w porę na okręt), przewiozłem je zaraz w Paryżu z Dworca Północnego na Dworzec Austerlitz, w towarzystwie przedstawiciela Urzędu Celnego Francuskiego. Bagaże zostały zaopatrzone w plombę. Przewóz, z powodu niedzieli i braku w Paryżu samochodów ciężarowych na wzór Brukseli, był dość kosztowny. Przedstawiciel Urzędu zapewniał, że nie będę miał już żadnych kłopotów celnych we Francji (przez Francję przejeżdżałem tranzytem) i że bagaż, nadany na drugim dworcu paryskim, w Bordeaux będzie mógł być przeładowany na okręt.

Ku memu zdumieniu bagaż nie nadszedł ze mną. Następnego dnia rano nie było go na dworcu pasażerskim w Bordeaux. Po wielu zaś wysiłkach i trudach odnalazłem go wreszcie na specjalnym dworcu — celnym. Szczęśliwie, okręt nasz odszedł dzień później, niż przewidywano, gdyż odplynęlibyśmy bez bagażu i prawdopodobnie nigdy byśmy go już nie zobaczyli.

Odbiór bagażu w Bordeaux i przewiezienie ich do hangaru celnego w porcie kosztowało przeszło tysiąc franków. Trudno zaś powiedzieć, że było tu z mej strony jakieś niedopatrzenie. Zaczęła się nasza „emigrancka doła”.

W Paryżu zetknęliśmy się (w ciągu, wiozącym nas do Bordeaux) z wielojęzyczną, bliską nam — bracią emigracyjną. Była moc Hiszpanów, Włochów, Polaków, Francuzów. Spotkaliśmy grupę Polaków z Lille (b. wojskowych), którzy, po ostatniej przetrwanej głodówce, wyjeżdżali do Guatemali (Ameryka Środkowa) „na rolę”.

Odprawdzeni na Dworzec w Paryżu przez zespół redakcyjny „Polski Wiernej” zdawałiśmy sobie sprawę, że żegnamy ostatnich prawdziwych przyjaciół i że dopiero nowych na nieznaną ziemię zjednywać sobie będziemy musieliby. Dlatego niejednemu z nas zakręciła się łza w oku...

## PRZYJAZD DO BORDEAUX

Po nieprzespanej nocy (8 godzinach jazdy ekspresem) „wylądowaliśmy” w Bordeaux. Przewieziono od razu nas i ręczny bagaż do hangaru celnego w porcie. Zaczęły się „formalności” linii okrętowych, IRO i t. d. Prowadzeni przez nieznających miasta przewodników, często błądząc (przyczyną okazało się, że kilka osób, między innymi i ja z żoną, nie byliśmy awizowani przez IRO, czy linię okrętową i nie wiedzieliśmy przez kilka godzin, co z nami „postanowi się” zrobić), dotarliśmy do jakiejś restauracji, gdzie wydano nam po szklance kawy i suchej bułeczce. Za chwilę zobowiązano nas znowu do powrotu do portu (niby celem załatwienia formalności bagażowych, przeglądu bagażu przez Urząd Celný etc.). Czynności te trwały przez całe dwa dni „Krażyliśmy” z jednego końca miasta na drugi, przy silnym gorącu i braku miejsca na wypoczynek. Locum do przenocowania przydzielono nam dopiero około 6 wieczorem. W podobnych warunkach zleciał i drugi dzień pobytu w Bordeaux.

## NA OKRĘCIE

Odetchnęliśmy, kiedy wniesiono wszystkie nasze bagaże na okręt i kiedy przydzielono nam „leżanki” oraz odrobinę miejsca obok łóżek.

Nasz „Portugal” to dość przestarzały okręt, o wyporności 7 tys. ton. Wygląd zewnętrzny ma dość przyzwoity, aczkolwiek na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że nie przezwycięży Atlantyku. Prut jednak dzielnie fale oceanu, nieraz zmagając się ze silnym wiatrem, kołysząc się do tego stopnia, że zupa w czasie obiadu wylewała się z talerzy.

Nie winien nic „Portugal”, że bracia emigracyjna jechać musi trzecią, czy czwartą klasą i że warunki tych właśnie klas są dość prymitywne i przykre. Kabinę klasy 2 i 1-ej są „wytworniejsze”. Mężczyźni spali w ogólnych kabinach, mających po 50 leżanek (dwupiętrowych), żony zaś i dzieci korzystały z kabin 6-osobowych na dziobie okrętu. Niektóre rodziny — „uprzywilejowane” — korzystały nawet z kabin 3 klasy na pokładzie spacerowym. Kuchnia była dobra — portugalska: dużo oliwy, makaronu, gęstej zupy. Obsługa okrętu uprzejma i miła. Statek nasz płynął pod flagą... „panamską”.

W drodze odwiedziliśmy Casablanca (Afryka — Marocco) oraz Wyspy Azorskie, poczem przez 8 dni nie widzieliśmy lądu, aż wyłoniły się na horyzoncie: Martinica, a potem St. Lucia. Wyspy te, łącznie z szeregiem innych Wysp Antylskich — Małych — stanowią rozgraniczenie Oceanu Atlantyckiego i Morza Antylskiego które różni się od oceanu b. spokojną powierzchnią i wspaniałym seledynowym kolorem wody. W tych stronach też zaczęły się tropikalne upały.

Mimo miejsca przeznaczenia: portu La Guaira, niedaleko Caracasu, okręt nasz zawinął do portu Puerto Cabello, około 200 klm. odległego od

stolicy kraju. Spowodowane to zostało prawdopodobnie dyspozycją tutejszego rządu, celem „rozładowania” emigrantów w głównym obozie emigranckim w pobliżu Valenci. Do obozu takiego (jest ich na terenie Wenezueli podobno kilka: ten najgłówniejszy liczy w tej chwili około 2.000 osób) trafiają zasadniczo wszyscy emigranci, celem poddania się najrozmaitszym szczepieniom (ponownie), rejestracji, wyrobienia dokumentów, etc. Wskazany jest załatwienie tego wszystkiego tu na miejscu. Gonitwa na własną rękę (w mieście) pochłania dużo czasu i... pieniędzy. Prócz tego, każdy emigrant znajduje tu 14-dniowe utrzymanie. Może też (ale nie musi) znaleźć przez tutejsze biuro pośrednictwa, pracę.

Wróć jeszcze do portu, do którego nas przywieziono.

Załatwienie formalności w porcie na okręcie trwało kilka godzin. Sprawdzano wizy, segregowano przybyszów. Ci, którzy przyjechali na własną rękę, mogli od razu odjechać. Również rodziny (żony i dzieci) Hiszpanów, którzy już przedtem przybyli i rodzin swoich oczekiwali, mogli statek opuścić bez trudności. Gorzej było z emigrantami. Policja odebrała nam przy wysiadaniu z okrętu wszystkie nasze rzeczy, nawet najmniejsze pakuneczki. Byliśmy uprzedzeni na okręcie, iż ze względu na przewóz autobusami, bagaże nasze pojadą oddzielnie i należy sobie przygotować małe zawiniątko do samochodu. Niestety, wiele osób zostało bez koszuli, kobiety zaś w jednej, lekkiej sukience.

Pozbawieni wszystkich walizek, zostaliśmy zrewidowani osobiście, poczem usadowieni w autokarach, które z zawrotną szybkością powiozły nas do Campu.

## W OBOZIE

Chyba na całym świecie są obozy, mniej więcej podobne do siebie, z tą

różnicą, że w jednych dawali źle jeść (względnie nie dawali, jak wiemy, zupełnie), w innych jest pod tym względem lepiej. Tutejszy obóz jest dość ładnie położony i dobrze odżywiony. Zna ogonki przy każdej okazji, na śniadanie, obiad, kolację. Jest sporo formalności: prześwietlenie, zastrzyki i fotografia, odciski palców, i t. d. Mieszkamy w blaszankach (tak, jak w Anglii). Po 8 osób w izbie. Samotni mężczyźni zajmują duże sale do 200 osób.

W służbie administracyjnej obozu zatrudnionych jest sporo cudzoziemców, dawniej już przybyłych emigrantów: Rosjan, Ukraińców, Jugosłowian, Węgrów... a nawet Polaków. W ostatnich czasach przybywa z Niemiec samolotami, dużo Polaków i Ukraińców. Odbywają oni drogę powrotną poprzez Irlandię i Stany Zjednoczone. Okrętami przybywają natomiast Włosi, Hiszpanie i niewielki odsetek innych narodowości.

W ciągu 14-dniowego pobytu w obozie wszystkie formalności muszą być załatwione i zasadniczo znaleziona praca. Po tym terminie emigranci tracą prawo do bezpłatnego mieszkania i wyżywienia. Trafiają się jednak wyjątki.

W ciągu tego krótkiego okresu, pensjonariusze obozu są również zobowiązani do kilkudniowej, bezpłatnej pracy na rzecz obozu.

Zasadniczo nie wolno się nikomu wydalać. W uzasadnionych jednak wypadkach są wydawane przepustki. Cóż, kiedy nikt z nas nie ma boliwarów, żeby udać się do Caracasu, czy innego miasta. (Resztki „stopniałych fortun” dawno już zamieniono w kandydanie, czy w okalających obóz sklepikach, na papierosy, banany i orzechy kokosowe). Czekamy na jakąś wypłatę 30 boliwarów na osobę przez IRO. Poglasko o tym obiegają obóz od tygodnia. Tymczasem przedstawiciela IRO nie widać!

Po tygodniowym wyczekiwaniu i kilkakrotnych reklamacjach, przybyły wreszcie bagaże! Trzeba przyznać, że trafiły do nas szczęśliwie i cało. Odprawa celna odbyła się w magazynie obozu i polegała na poszukiwaniu broni, oraz nowych towarów na sprzedaż. Broń się naturalnie, konfiskuje. Panuje tu istna Wieża Babel. Niespotykana ilość języków. Hiszpańskiego stosunkowo najmniej. Szczęście, że obsługa obozu zna szereg języków obcych (cudzoziemcy), no i, że rodacy nasi też już dziś kilkoma językami władają. Łatwość porozumienia się zatem istnieje.

## SKIEROWANIE DO PRACY

Głównym celem imigracji wenezuelskiej jest zaludnienie rozległych terenów warstwą ludności rolniczej. Na drugim miejscu są fachowcy (rzemieślnicy — dość dobrze płatni).

Ludności rolniczej przydziela się ziemię w grupach po kilka rodzin, dają podobno maszyny rolnicze (do pewnej kwoty, w zależności od terenu ziemi) i przyobiecują pomoc finansową (po kilka boliwarów na osobę dziennie) do pierwszych zbiorów. Jest los szczęścia, na jaki teren się trafia: czy należy zaczynać od budowy domu - zagrody i karczować niemal lasy, czy też otrzymuje się gospodarstwo zorganizowane — już po kimś, kto, zarobiwszy trochę grosza, uszedł „szukać szczęścia” gdzie indziej!

## DROŻYZNA TUTAJ DUŻA

Specjalnie, jeżeli przybywa się z Europy, gdzie wartość dolara jest wysoka. Tutaj dolar nie ma wartości! Kilogram chleba podobno za dolara kupić nie można. Naturalnie, są odpowiednie płace, ale, żeby je otrzymać, trzeba pracować, a z wynalezieniem pracy jest kłopot, specjalnie dla nieznających języka.

Alle o życiu w Wenezueli, widzianym oczyma emigranta, następnym razem.

P. E.

MEDYCyna  
w służbie zbrodni

(Dokończenie ze str. 3-ciej)

dostawał się poza zaśnieki kolezastego drutu. Jeżeli jakiś śmieciek usiłował zbiec, — dostawał niechybnie kulę.

Tak wyglądała polityka niemiecka na zdobytej niemieckim przestrzeni zyciowej na Wschodzie. I prowadziła bezpośrednio do wyludnienia tej przestrzeni, do wymordowania ludności autochtonicznej, aby narodowi niemieckiemu pozwolić w bliżej nieokreślonej przyszłości stworzyć na ziemiach Polski własne życie, zbudowane według niemieckich wzorów.

Przestrzeń ta miała — do pewnego czasu służyć jedynie, jako olbrzymi rezerwar siły roboczej. Kto nie przedstawiał wartości, jako siła robocza, ulegał eksterminacji. W gubernatorstwie generalnym i na później zdobytych przestrzeniach ukraińskich i białoruskich eksterminacja objęła przede wszystkim inteligencję. Na ziemiach zaś włączonych do Rzeszy — poszła dalej, jak na to wskazuje wymowny przykład ludności polskiej w t. zw. „Warthegau”.

Tymczasem zaś, kiedy do Londynu, lub raczej jeszcze przed klęską Francji — do Paryża napływać zaczęły ścisłe informacje o masowym mordowaniu przedstawicieli inteligencji polskiej, nie tylko wśród Polaków ale również i wśród zachodnich sprzymierzeńców Polski przyjmował się pogląd o niemieckiej tendencji pozabawienia Narodu Polskiego przewódów. Pogląd ten był — jak się dzisiaj okazuje — niepełny. Albowiem kwestia likwidowania przedstawicieli polskich warstw oświeconych była jedynie pierwszym etapem w zamierzonym masowym mordowaniu, pierwszym etapem w likwidacji nie tylko Narodu Polskiego, lecz narodów, zamieszkujących zdobyte przez Hitlera kraje Europy Wschodniej.

Czy, gdyby Hitler wyjawiał taki plan swemu społeczeństwu, mógłby liczyć na jego poparcie?

Napewno nie mógłby liczyć. Oto dlaczego sędzi od zbrodni do zbrodni, rozszerzając niemal z każdym dniem jej za-

się, bez ujawniania nawet najbardziej ogólnych planów.

Nie znał ich i nie rozumiał nikt. Nie rozumiał dlatego, że jedną z cech charakterystycznych dla naszych czasów jest gnuśne lenistwo. To ono sprawiło, iż nawet służby wywiadowcze dobrych skądinąd wywiadów nie zainteresowały się w odpowiednim czasie poznaniem podstawowych pojęć „doktryny” hitlerowskiej.

I jeszcze dzisiaj przedstawiciele świata zachodniego zachodzą w głowę usiłując odkryć drogi, jakimi myśl głównych hitlerowców zdążyła ku zdobyciu milionów, dziesiątków milionów niemieckich rak dla dzieła morderstwa małych narodów.

Drog tych nie odsłoniły dokumenty oficjalne. Drogi te mogą być jedynie częściowo odkryte przez głębokie wyczuwanie psychologiczne. Albowiem Hitler — jak stwierdził Keitel — nawet od generałów nie wymagał zrozumienia, wymagając jedynie bezwzględного wykonywania rozkazów.

Czy istniała jakaś bardzo starannie zamaskowana mafia wtajemniczonych? Wydaje się, że tak.

Nie znaleziono po niej żadnych śladów, ani nie znaleziono żadnych dokumentów, świadczących o rozpracowaniu szczegółów realizacji zasadniczych założeń hitlerizmu, jakkolwiek szczegółów te, jak wynika z faktów — były rozpracowane do najmniejszych drobiazgów.

Gdzie mogą istnieć te dokumenty? Czy wogóle istnieją? Czy zostały zniszczone? A jeśli tak — przez kogo i kiedy?

Czy też może znikły tak tajemniczo, jak znikł Martin Bormann, w którego ręku skupiały się w ostatnich latach istnienia III-ej Rzeszy nioj wszystkich jej — jawnych i tajnych — sprzężyn?

Janusz LASKOWSKI.

\*) Fragment z książki p. t. „Oblędny meteor”. Książka ukazuje się w końcu października r. b. Skład główny: Księgarnia „Libella” — 12, rue St Louis en l'Íle — Paris 4-me.

# Francja

## UROCYSTOŚĆ KU CZCI ŚWIĘTEGO FRANCISZKA W PARYŻU

Kościół Polski w Paryżu w dniu 3-go października przekształcił się w zaciszny Konwent Franciszkański.

Po niesporach odbyło się przyjęcie do nowicjatu nowych członków, oraz składanie Profesji przez tych, co czas swej próby wytrwali i dali dowód swym przykładnym życiem, iż mogą należeć do grona Tercjarzy, być duchowymi dziećmi św. Franciszka.

Po skończonych obrzędach — skromna akademja, w której wzięli udział Ojciec Andrzej Soczówka Dyrektor III-go Zakonu, Bracia i Siostry — oraz grono życzliwych przyjaciół i gości z Księdzem Dziekanem Gałęzowskim na czele.

Pieśnią „Kto się w Opiekę” rozpoczęto akademję. Nastąpiło potem przywitanie gości przez przełożoną p. Katarzynę Borowiec. Słowo wstępne o cechach św. Franciszka wygłosił O. Soczówka, Deklamowały: p. Katarzyna Piotrowska, oraz nasza dzielna trójka w krakowskich strojach: Irenka Jarecka, Janinka Koch i Andzia Myśliwiec.

Referat wygłosił p. Stanisław Szymańczak, P. Anna Stałowska, prezesa Tow. M. B. D. R. i Z. R., wygłosiła piękny urywek z ostatnich dni życia św. Franciszka i Jego miłość do wszystkiego, co Go otaczało. W imieniu K. S. M. przemawiał p. Szoceńskowski Jerzy. Zachęcając do naśladowania cnót św. Franciszka, radził więcej w życiu przebaczać, a mniej pamiętać urazy drugim. Jeszcze jedna deklamacja p. Pauliny Cholesty poczem Przełożona podziękowała obecnym za tak liczne przybycie, zachęcając do wstępowania w szeregi III-go Zakonu św. Franciszka oraz naśladowania Jego cnót. Wszyscy przejechi wielkością Biedaczyny z Assyżu, wstali i odśpiewali pieśń: „Witaj, Ojciec Kochany”.

Na zakończenie, w imieniu nieobecnego Księdza Rektora, O. Soczówka, udekorował długoletnią Przełożoną III-go Zakonu św. Franciszka, p. Katarzynę Borowiec Srebrnym Medalem Zasługi P. M. K.

S.

## POŻEGANIE DUSZPASTERZA

TROYES (Aube). — Dnia 3 października b. r. kolonia polska w Troyes zebrała się na sali patronaży polskiego aby pożegnać naszego Czcigodnego Księdza Malca, który tak gorliwie poświęcał się swej duszpasterskiej pracy. Pomimo krótkiego pobytu, zjednał on sobie wiele sympatii, o czym świadczyły łyzy, tak obficie wylane przy pożegnaniu. W ceremonialnym pożegnaniu wzięli udział: Koło Przyjaciół H. P. z drużyną harcerską na czele oraz delegacje organizacyjnej wchodzących w skład Komitetu Towarzystw Miejskowych. Jedną z harcerek pożegnała Księdza Malca wierszykiem. Duszpasterz zwrócił się do swych parafian, dziękując za sympatię, jaką go darzyli i prosząc, aby trwali we wierze, aby uczyli swe dzieci katechizmu w języku polskim i wszechcypiali w nie miłość Boga i Ojczyzny. Kolonia polska w Troyes żegna Księdza Malca z głębokim żalem, życząc Mu wiele sił i owocnej pracy na nowej placówce.

S.

## POŚWIĘCENIE DOMU KOMBATANTA

W niedzielę, dnia 26-go września b. r. odbyło się poświęcenie Domu Kombatanta w Paryżu. Szczelnie wypełniona zaproszonymi gośćmi sala najpiękniej wydała świadectwo sympatii, jaką cieszą się nasi b. żołnierze w całym wychodźczym społeczeństwie. Z radością również podkreślić należy nutę, w którą uderzyli wszyscy mówcy tej uroczystości. Słyszano się nie tylko o nieustępliwym walce za wolność, ale i o braterstwie powszechnym wszystkich Polaków na obczyźnie. Że słowa te nie były czczym frazesem, o tym mówi nam historia Kombatanta we Francji. Nie ma chyba instytucji polskiej na obczyźnie, w której kroniki nie wpisało się jeszcze złote serce naszego żołnierza. Nie chyba więc dziwnego, że Dom Kombatanta w Paryżu wielu chciałoby uważać za jeden z ośrodków serdecznego zrozumienia i bratniej pomocy tych wszystkich, dla których walka o wolną i niepodległą Polskę trwa.

Uroczystość zagał prezes S. P. K. — p. Mjr. Czarnecki. Przemówił potem Ks. red. Fl. Kaszubowski, dokonując religijnego aktu poświęcenia. Zyczenia składałi skolei: p. amb. Morawski, pp. Rusinek, Biderman, Nurkowski, Moszczyński i Łaszkowski. Lampką wina zakończono tę część uroczystości.

Wieczorem tego samego dnia odbył się, pod przewodnictwem dra St. Paczyńskiego, w Domu Kombatanta pierwszy dziennik „Polski Walczącej”. Wzięli w nim udział: dr. Tymon Terlecki, Józef Garliński, Stanisław Zadrozny, Andrzej Pomian, Jerzy Lerski, Jerzy Jankowski i jeden z najlepiej się zapowiadających publicystów młodego pokolenia Tadeusz Nowakowski.

M. S.

# ODEZWA W ZWIĄZKU Z ZAKOŃCZENIEM ZBIÓRKI NA OŚWIATĘ

W związku z zakończeniem z dniem 15-tym października 1948 roku, Zbiórki na Fundusz Oświatowy Wychodźstwa Polskiego we Francji, przeprowadzonej przez Centralny Związek Polaków i Polskie Zjednoczenie Katolickie, pod protektoratem Rektora Polskiej Misji Katolickiej, ks. Kanonika Kwaśnego, prosimy wszystkie Związki, Stowarzyszenia i K. T. M., wchodzące w skład C. Z. P. oraz komórki organizacyjne P. Z. K. o wpłacenie zebranych kwot do banku Polska Kasa Opieki, oraz o odesłanie pozostałych materiałów wraz z zestawieniem do C. Z. P. (54, rue Truffaut, Paris 17.) lub P. Z. K. (19, rue St Claude, HARNES — P. de C.).

Przy przesyłaniu należności zwracamy uwagę na dokładne wypełnienie mandatu, zaznaczając: „Na Fundusz Oświatowy Wychodźstwa Polskiego Centralnego Związku Polaków i Polskiego Zjednoczenia Katolickiego, pod protektoratem Rektora Polskiej Misji Katolickiej, Ks. Kanonika Kwaśnego”. Konto depozytowe 63.016.

Odeśnięte zakończenia Zbiórki raz jeszcze dziękujemy wszystkim, którzy, składając ofiarę na ten cel szlachetny, dali wyraz zrozumienia zagadnienia wychowania młodego pokolenia w rodzimej kulturze, wierze ojców naszych w duchu niepodległościowym polskim.

Protektor Zbiórki na Oświatę:

(—) Ks. Kanonik K. KWAŚNY.  
Rektor Polskiej Misji Katolickiej.

Sekretarz Generalny C. Z. P.  
(—) Piotr KALINOWSKI.

Sekretarz Administracyjny P. Z. K.  
(—) Leonard RUDOWSKI.



**POSWIĘCENIE CHORĄGWI**  
Bractwo Różańcowe w JOEUF urządziło w niedzielę, dnia 17. 10. 1948 roku, uroczystość poświęcenia chorągwi.

### PROGRAM:

- Godz.
  - 10 — Przyjmowanie gości w sali na „Cite Basse”.
  - 11,15 Uroczysta Msza św. Poświęcenie chorągwi.
  - 15 — Nieszpory.
  - 16.15 Przedstawienie teatralne.
- Uroczystość zaszczyca swoją obecnością: — Ks. Kanonik K. Kwaśny, Rektor

Polskiej Misji Katolickiej oraz Ks. Dziekan Miedziński.  
Ślżak Helena.  
Sekretarka.

Wolska M.  
Prezesa.

\*\*

### DO POLAKÓW w NIORT

NABOZENSTWO POLSKIE odbędzie się dnia 17-go października 1948 r. w NIORT (Deux - Sevres) w kościele przy rue des Trois Cognaux.

Spowiedź o godz. 9-tej rano.  
Msza święta o godzinie 11-tej.  
Uprasza się o powiadomienie wszystkich Polaków.  
Duszpasterz Polski.

# ZATRUWANIE PRASY POLSKIEJ

Obok znanej nam „nagonki” na katolików i Kościół w Polsce, objawiającej się aresztowaniami i konfiskatami, istnieje jeszcze inna, zmierzająca do tego, aby zohydzić wszystko, co dobre i święte, a równocześnie, aby dowieść ludziom, że wszelką cywilizacja i nauka na Zachodzie to błaża, że nie ma tam ani dobrobytu, ani swobody, ani rozumu. Nie można powiedzieć — na szczęście — aby ta robota była robiona inteligentnie. Gdy się czyta stale prasę krajową, pierwsze uczucie oburzenia, zdumienia i niesmak ustepuje powoli zacieka-wieniu, że tak powiem zawodowemu, i zaczyna się (z uśmiechem politowania nieraz) oglądać to kiepsko uszyte ubranie, zawsze na jedną miarę, dzięki czemu dla jednego jest ono za duże, dla drugiego przyciasne. Pewien publicysta rosyjski z początku tego wieku powiedział w mądrej swojej książce o Polsce i o Rosji, że systemy polityczne Rosji w zastosowaniu do innych narodów i do własnego przypominają mu styl cerkwi z Saskiego Placu w Warszawie: jednako nadają się dla Rosji, Polski, Buchar, Afganistanu, Francji, Anglii, Ameryki i Tumbuktu, t.j. nie nadają się nigdzie. Myślę, że powtórzyłby dziś to samo, tylko z wielkim żalem, bo to był umiarkowany rewolucjonista - idealista.

Olóż tą samą propagandą, zawsze jednako, częstuje się teraz i Polaków, zatruwając systematycznie prasę polską. Recepta ogólna: wszystko, co rosyjskie i komunistyczne, jest dobre i doskonałe, wszystko inne — złe, szkodliwe, niepotrzebne. Naturalnie w podobnych warunkach dostaje się przede wszystkim księżom i Kościołowi. Za typowy przykład takiej „propagandy” może posłużyć obrazek niby to prawdziwy w piśmie „Wies”: „Unus defensor Mariae” („Obrońca Marii”). Jest to seria listów między młodą dziewczyną, młodym człowiekiem i ich kolegą z gimnazjum, obecnie alumnem seminarium. Ten ostatni miał dramat w rodzinie i, głęboko nim ustrząśnięty, wstąpił do seminarium. Rzecz dość naturalna i zdarzająca się często. Ale była jego koleżanka ma widać jakiś sentyment dla niego i nie może się z tym tak łatwo pogodzić. Alarmuje najpierw wspólnego kolegę, który bierze kwestię filozoficznie i powiada, że każdy ma prawo robić, co mu się podoba, lecz pod wpływem listów energicznej dziewczyny, zaczyna się też niepokoić, choć daleko bardziej umiarkowanie. Dziewojoja tymczasem, chociaż, jak sama twierdzi, nie ma czasu i nie wie, czy studia, które rozpoczęła, skończy, chce gwałtem ratować alumna od seminarium i księży. Rozpisuje listy, a gdy i to nie pomaga, bo alumna prosi ją w końcu, aby nie pisała, jedzie do Plocka, aby

się z nim zobaczyć. Raz przyszedł do parlatorium, gdzie powiedział jej, że nie jest jeszcze zupełnie zdecydowany, ale chce złożyć egzamin, a potem zobaczy: jeśli będzie czuł się dobrze, zostanie, jeśli nie, wystąpi. Dziewojo to nie wystarczy; każe mu spojrzeć się z nią przy wejściu do seminarium na drugi dzień. W międzyczasie spotkała tam i drugiego ex-kolegę, alumna, który powiedział jej, że dziś każdy ksiądz jest żołnierzem sprawy, a „dezercja z szeregów duchowieństwa jest sprawą braku honoru”. Skonstatowała też, że w seminarium więcej myślą o nauce i modlitwie, niż o socjologii i o polityce. Jest oburzona.

Na drugi dzień alumna nie przyszedł na spotkanie. Dziewojo wróciła zła do hotelu i napisała swój pierwszy artykuł o... Papieżu, o granicach zachodnich, o niekompetentnych autorytetach etc. etc.

Autorce tego obrazka opowiedziałoby się chętnie starszą historyjkę wierszowaną dawnego humorysty polskiego z czasów, gdy wszystkie panny musiały obowiązkowo grać na fortepianie i nieraz zadreżwały swą kiepską grą mężów i sąsiadów. Bohater grecki, Telemak, syn wielkiego Ulisesa, podobnie jak ojciec jego, musi jechać między Scyllą a Charybdą przemykiem, ma okręt skołatany i decyduje się wyskoczyć. Cóż kiedy na brzegu Scylli siedzi ogień i dymem zięjący straszliwy smok, a na Charybdzie bardzo przystojna dziewczojoja, wielce posażna, pięknie ubrana. Ale... Dziewojoja siedzi przy fortepianie i

Gra scherzo długie na trzy wiorsty,  
Do Telemaka mile się uśmiecha.  
Bohater grecki nie waha się ani chwili w tej opowieści humorystycznej:

„Hej, bracia mili, ładujecie na Scylli!”  
Wola czymprędzej syn swojego ojca.

Myślę, że podobnie biedny alumna i w ogóle każdy obdarzony zdrowym rozsądkiem młodzieniec uciekłby od energicznej rozpolitykowanej dziewczyny, nietylko do seminarium, ale nawet do Trapistów, albo na pustynię, czy do puszczy.

Poza propagandą antyreligijną uprawia się propagandę przeciw planowi Marshalla oraz przeciw Ameryce, przyczynie wszystkiego złego, zdaniem komunistów. Nawet w niezłym zresztą piśmie dla kobiet z modami, przepisami kuchennymi etc., ale i z wcale dorzecznymi nieraz artykułami („Przyjaciółka”), oraz ładnymi ilustracjami spotykamy uciąż „rozmówki” polityczno - socjologiczne, dytyramby na cześć Sowieców, entuzjastyczne sprawozdania z bardzo słabych filmów sowieckich, albo z powieści sowieckich. Powoli, systematycznie zatrzuwa się prasę polską, aby przez nią zatruci ducha polskiego.

NIECZUJA

## NOWE BRACTWO

CREHANGE (Moselle). — Nie wielu wie, że w ostatnich czasach w Moselle wprost w amerykańskim tempie rozbudowuje się pięknie położona kolonia Crehange, w pobliżu Faulquemont. Jest to jedno z większych centr kopalnianych węgla we Wschodniej Francji poza Creutzwald i Merlebach.

Obok emigracji przedwojennej, codziennie przybywają tam nowe transporty „dipisów” z zachodnich Niemiec. To też kolonia polska w Crehange odczuwała od pewnego czasu potrzebę Towarzystwa rdzennie polskich i katolickich. Dzięki staraniom Zarządu Okręgowego Matek Różańcowych i Ks. Dziekana Miedzińskiego w dniu 20-go sierpnia b.r. zwołano pierwsze organizacyjne zebranie Matek Różańcowych w Crehange.

Rozpoczęto uroczystość nabożeństwem Po nabożeństwie, na salce parafialnej prezesa Okręgowa p. Mieloszyńska, w towarzystwie sekretarza Okręgowej p. Jaskulskiej, otwarto pierwsze organizacyjne zebranie, witając Ks. Dyrektora Zjednoczenia Katolickiego na Wschodnią Francję Dziekana Miedzińskiego i zebrane matki. Z kolei przemówił Ks. Dziekan o znaczeniu organizacji katolickiej na terenie kolonii polskiej, nakreślił zadania i cele takiej organizacji i zachęcił zebrane Polki do rozszerzania idei chrześcijańskich.

W wyborach zebrane wybrały na prezeskę p. Pogorzelską Elżbietę — 38, rue de Champagne; zast. prez. — p. Jurkowiak Józef; sekretarkę — p. Krzywion Teodorę — 22, rue de Champagne; zast. sekr. — p. Niedbałowa; skarbniczkę — p. Rejek Jadwigę; zast. skarbn. — p. Piechnik K. Rewizorki kasy: pp. Kordus Weźniak i Jankowiak.

Pani Pogorzelska, dziękując za wybór, zwróciła się do członkiń, zachęcając je do wspólnej pracy ku chwale N.M. Panny. W wolnych głosach członkinie wypowiedziały swje uwagi na temat zebrania, składek, przyszłego sposobu pracy. Zebranie zakończono wspólnym odmówieniem modlitwy w intencji chorych członkiń.

Zyczymy nowemu Bractwu pomyślnego rozwoju dla dobra sprawy narodowej i katolickiej.

L. Jaskulska — sekret. Okręgowa

\*\*

## Przyjazd Toli KORIAN do Francji

Znakomita pieśniarka i recytatorka polska na emigracji, p. Tola Korian, b. uczenica wielkiej Yvette Guilbert, przyjeżdża do Paryża na koncert. Tola Korian niedawno odniosła wielki sukces w Wielkiej Brytanii na swym ostatnim koncercie, w skład którego wchodziły pieśni siedmiu narodów. Tola Korian, jak wyraził się jeden z krytyków francuskich, jest teatrem w jednej osobie, dysponuje niezrównaną mimiką i ekspresją sceniczną.

Publiczności polskiej znana jest we Francji z występów w roku 1940, kiedy koncerty jej wśród starej emigracji cieszyły się kolosalnym powodzeniem, chociaż typ jej sztuki nie należał do łatwych. Śpiewała wówczas kolędy polskie, francuskie, angielskie, włoskie, hiszpańskie i inne.

W Wielkiej Brytanii objechała niedawno polskie czozy górników, budząc zachwyty i wdzięczność. Szczególnym powodzeniem cieszyły się głęboko religijne „Rozmowy z Bogiem”, pełne żarliwej ekstaty i aryzmu, tudzież „Pieśni uciśnionych” na które składają się: melrecytacja „Ewangelii szczęśliwych” Stanisława Balińskiego, tegoż poety „O kraju mój” (wiersz na tle jednego z mazurków Chopina), pieśń francuska z roku 1555 „Tu ne la voirras plus, petit bossu” i „L'enfant, qui a volé une montre”.

Tola Korian jest niezrównaną interpretatorką dramatycznych miniatur. Posiada świetne recenzje krytyków angielskich i francuskich. Przybywa do Paryża, aby wystąpić przed publicznością francuską. W stolicy, gdzie za parę dni pierwszy odbędzie się koncert 19-go października bież. r. Zamierza również objechać skupienia Polonii Francuskiej z pieśnią polską. Dowodem wszechstronności talentu tej jedynej w swoim rodzaju artystki polskiej na emigracji jest fakt, że równie duże sukcesy odnosi przy interpretacji pieśni patetycznych, religijnych, jak i — satyrycznych, pasterskich, naiwnych, zalotnych.

Witając wielką artystkę we Francji wierzymy, że spotka się z pełnym poparciem Polonii Francuskiej.

## ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. T. Wielechowski, Les Tresorieres. — Pamiętniki wojenne już nas nie interesują. Może znajdziemy pole do współpracy na innym odcinku pisarskim?

P. J. Nowlin, Rzym. — Jakkolwiek „Święta Noc” tym razem musiała ustąpić przed sprawozdaniem naszego specjalnego wyślanika, z przyjemnością nawijemy z W. Panem stałą współpracę. Prosimy więc o nowe materiały.

**WIECH**

**GOŁĘBIE PANA MANIUSIA**

Znany i ceniony w szerokich kołach gołombofil warszawski p. Marian Cacko, stanął przed sądem pod nieprzyjemnym zarzutem pobicia sąsiadki, pani Teofili Miglasińskiej przy użyciu tyki do ploszenia gołębi. Ostatecznie nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Takie rzeczy zdarzają się nie tylko gołębiarzom.

Oryginalność tego procesu polega na tym, że pan Marian wystąpił w obronie honoru swych gołębi, pomawianych przez panią Miglasińską o roznoszenie pluskiew.

— Pani Manius — powiedziała kiedyś pani Miglasińska przez swoje okno na facjacie do pana Cacko, „oblatującego” z dachu swych wychowanków — zabierz pan do cholery stąd tych gołębi, bo jem kiedy skrzydła poprzetrącam.

— Zaraz, zaraz pani Miglasińska, nie tak skoro, żeby tu czasem paniusi kto czego nie przetrzącił. Przede wszystkim powiedz pani, o co pani pretensję do ptaków wnosisz, o co się rozchodzisz?

— Raz e to, że szyby mnie zanieczyszczają tak, że przez nich nic nie widać...

— To detaliczna rzecz, kto tu z dachu będzie na pani dziobate urode patrzył, kominiarz? Żeby pulpetacji serca dostał i zleciał na zbity tęb na dół?

— Szczeknij pan jeszcze jedno takie słowo, to tak przyfonduje pogrzebaczem, że nie kominiarz, ale pan zjedziesz z dachu na podwórko.

— Pani Miglasińska, żeby nie to, że nie chce pani kwiatków z okien pozrucać, już byś pani po mieszkaniu fruwała, tak bym panią szanowną tą tyką przemieszała. Ale mniejsza o to, powiedz pani, co jeszcze masz gołębom do zarzucenia?

— To, że pluskwy roznoszą. Pan Manius zamartwiał na chwilę ze zgrozy, a potem zapytał przejmującym szepcieniem:

— Goś pani powiedziała? Kto pluskwy roznosi, moje gołębie? Ach, ty makolągwo z facjaty, ja ci pokażę wystawową kolekcję znieważań. Ja ci nauczę szaconku dla kawalerów orderów.

Istotnie, kilka wspaniałych okazów, wyprodukowanych przez pana Cacko, zdobyło w ubiegłym roku odznaczenie Grand Prix na Karcelaku. Nic tedy dziwnego, że dotknięty do żywego uszy szanym bluźnierstwem, p. Manius podbiegł do okna sąsiadki i zaczął ją „oblatywać” po mieszkaniu. Pani Miglasińska broniła się z początku pogrzebaczem, ale w chwili później, podciwna tyką, istotnie zaczęła fruwać między swoimi meblami, jak najlepszy angielski krymek.

Kres tym ćwiczeniom położyli wreszcie sąsiedzi. We właściwym czasie honorowy hodowca stanął przed są-

dem i ze zdumieniem usłyszał wyrok, skazujący go na tydzień aresztu.

— Za co wysoki sędzie? Czy ja miałem panią Miglasińską poglaskać, jak mnie tak fatalnie znieważała?

— Ostatecznie nie miał pan tak bardzo o co się obrażać. Że gołębie roznoszą pluskwy, to jest rzecz notorycznie znana. Gazety już o tym piszą.

— Owszem, gazety piszą, ale o zwyczajnych ulicznych „kokach”, nie o egipskich nywkach, nie o „szpance-rach” z białym ogonem, nie o „wesz-wancach” koroniatych... A to jest poważna różnica, proszę Szanownego Wymiaru. — Tu p. Manius zimno skłonił się, sądowi i wyszedł obrażony, zdaje się, po raz drugi.

**Dlaczego kobiety żyją dłużej niż mężczyźni**

Lekarze nie wiedzą, dlaczego kobiety żyją dłużej od mężczyzn. Jednak u silnie pracują nad znalezieniem odpowiedzi na to intrygujące pytanie.

Dr. J. Murray Steele, profesor medycyny na Uniwersytecie New York, powiedział, że lekarze pracują nad trzema teoriami. Żadna z nich nie została dotąd jednak naukowo potwierdzona. Steele nie wierzy w teorię, że mężczyźni pracują ciężiej od kobiet i dlatego wcześniej umierają.

Dr. Steele omawiał raporty federalnego biura zdrowia. Biuro to doniosło, że długość życia przeciętnego mężczyzny amerykańskiego podniosła się do 65, kobiety zaś do 70 lat. Agencja rządowa przypisuje przedłużenie życia amerykańskiego lepszej kontroli chorób zaraźliwych.

Co do różnicy około pięciu lat między mężczyzną i kobietą, dr. Steele wysuwa trzy możliwości:

1. Mężczyzna pracuje ciężiej i narażony jest na większe niebezpieczeństwa w swej pracy.
2. Twardnienie żył u mężczyzn wczesniej następuje, niż u kobiet.
3. Mężczyźni posiadają inną równowagę hormonów, niż kobiety.

Dr. Steele oświadczył, że nie ma żadnych naukowych danych statystycznych, któreby jasno wykazały, że mężczyźni pracują ciężiej od kobiet, albo, że są narażeni na większe niebezpieczeństwa.

„W istocie — powiedział uczony — statystyka wykazuje, że najczęściej wypadków zdarza się w domu”.

Stwierdził, że nauka medyczna dotąd nie jest pewna, czy mężczyznom wcześniej twardnieją żyły, niż kobietom. Dr. Steele obecnie przeprowadza badania w tej sprawie.

Jeśli chodzi o trzeci domysł, powiedział profesor, są pewne dane, które zdają się potwierdzać słuszność. Istnieje bowiem możliwość, że kobiety po-

**Pożyteczne wydawnictwo**

Staraniem inspektora nauki religii na zachodnie Niemcy — Ks. kanonika Pawła Kajki — ukazał się „Nowy Testament” w najnowszym polskim przekładzie ks. dr Eugeniusza Dąbrowskiego. Książka ta wypełni lukę zarówno w szkołach, jak i wśród starszego społeczeństwa. Język książki współczesny, zachowuje jednak piękne archaizmy. Pismo święte w przekładzie tym znacznie zyskało.

Słowo wstępne napisał J. Em. Ksiądz Kard. August Hlond, Prymas Polski i Proktor polskiego uchodźstwa. Przedmowa Ks. Kardynała została napisana w Warszawie i nosi datę 15 czerwca 1948 r. Prymas Polski tak zwraca się do polskiego uchodźstwa na obczyźnie. „Jakże się cieszę, że trafia do Was ta piękna książka, zawierająca najnowszy polski przekład Pisma świętego Nowego Testamentu.

Przedstawiam ją jako najcenniejsze wydawnictwo Polski powojennej. Wśród potopu potwornych błędów, zakłamania i zorganizowanego bezbożnictwa tylko znajomość i zrozumienie prawd objawionych przywrócić mogą chrześcijański ideał życia”. Przed wstępem Ks. Kardynała zamieszczone są informacyjne uwagi ks. prałata Edwarda Lubowieckiego, generalnego wikariusza biskupa Gawliny.

Książka zawiera 800 stron plus 20-cia stron z rzymską numeracją. Jest wydana na dobrym papierze, oprawiona w płótno oraz ozdobiona ładną pastelową obwolutą.

Warto także nadmienić, iż Inspektorat Nauki Religii na zachodnie Niemcy istnieje — z nominacji Biskupa Ordynariusza dla Polaków na obczyźnie — od 1945 r., a działalność swoją rozwija w ramach Delegatury na Niemcy Towarzystwa Pomocy Polakom. Do zadań Inspektoratu należy czuwanie nad poziomem nauki religii oraz obsadą personalną do nauczania religii. Dużą zasługą Inspektoratu są własne wydawnictwa religijne, których ukoronowaniem jest właśnie „Nowy Testament”. Ogółem dotychczas zostało rozprowadzonych, w trzech zachodnich strefach Niemiec, 75 tysięcy egz. różnych wydawnictw religijnych. Z pomocy w wydawnictwach Inspektoratu skorzystało również ponad 50 księży innych narodowości, głównie Ukraińców Litwinów.

siadają lepszą równowagę hormonów, która pozwala im lepiej odżywiać się i odradzać tkanki i komórki.

Dr. Steele powiedział, że bardzo pragnąłby znaleźć odpowiedź na pytanie: dlaczego kobiety dłużej żyją, niż mężczyźni.

„Oznaczałoby to, że mielibyśmy wiedzę, której teraz nie posiadamy — powiedział uczony. Byłby to krok w kierunku poznania procesu starzenia się”.

**Sekcja Polska radia francuskiego w Paryżu**

organizuje wielki konkurs z nagrodami na artykuł, felieton, opowiadanie, essay, nowelę lub wiersz

na temat **„CZYM JEST DLA MNIE FRANCJA?”**

Warunki konkursu:

1. Objętość prac nie może przekraczać 12 stronie maszynopisu z odstępem, to znaczy 300 wierszy.

2. Prace nadsyłać należy najpóźniej do dnia 1 lutego 1949 roku.

albo na adres:

Radio diffusion Francaise  
Section Polonaise  
118, av. des Champs Elysees, 118  
Paris 8. France,

albo na adres:

Instytut Francuski, Warszawa  
ul. Sikorskiego 35.

3. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo jednorazowego ogłoszenia prac nagrodzonych i wyróżnionych w audycjach polskich z Paryża i opublikowania ich przekładu w jednym z pism francuskich.

4. Autorzy 3-ch najlepszych prac otrzymają jako nagrody 5-lampowe radio odbiorniki „Excellence 300”, które ofia-

rowała na konkurs jedna z najlepszych wytwórni francuskich „SONORA”.

5. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone dnia 15 marca 1949 r.

Józefa Bartosiaka który od r. 1933 pracował jako robotnik w Taysses (par Villefrance de Panet (Aveyron) poszukuje Józef Bartosiak, Rczskowice, majątek Państwowy, poczta Byczyna, k. Kluczborku (Polska).

P. JASIŃSKI zamieszkały w Paryżu 7 — zechce się skontaktować z Redakcją „Polski Wiernej”.

POSZUKUJE robotnika rolnego, znającego choć trochę język francuski. Płaca dobra. Zgłaszać się na adres: Briand Yves, Clere-les-Pins (Indre et Loire).

**ZA DZIAŁ OGŁOSZEŃ**  
**REDAKCJA NIE ODPOWIADA!**

OFICJALNE — NAJTAŃSZE

Polskie Biuro Podróży  
**„EUROPA”**

Dyr. H. CYWINSKI  
6. dług. kier. Biura Podróży „LUBIN”  
Specjalne ułatwienia wizowe dla obywateli francuskich jadących na Wystawę Z. O. do Wrocławia

Filia:  
42, rue Jean Goujon — PARIS (8)  
(Naprzeciw Konsulatu Polskiego)

Centrala:  
46, rue de Rivoli — PARIS (IV.)

**Wycieczki grupowe**  
**Aller - Retour do POLSKI**

Przedstawiciel naszego biura wyrabia powrotne wizy francuskie natychmiast po przyjeździe do Katowic. Zapisujcie się jak najszybciej, przesyłając za datkę 3.000 fr. mand. poczt. **UWAGA!** — już powróciło 8 grup z Polski.

**KSIĄŻKI SZKOLNE**  
dla szkół powszechnych i gimnazjów wysyła na zamówienie:  
**„LIBELLA”**

SKŁADNICA KSIĄŻEK POLSKICH  
13, rue St Louis en L'île, PARIS (4)  
Metro: Sully Morland

**D. Dowojna Bienaimé**

Tłum. przysięgły przy sądzie w Paryżu  
Tłum. oficj. do ślubu, naturalizacji itp.  
23, Quai de la Tournelle — PARIS 5  
Metro: Maubert, St. Michel, St. Paul.

**SALLE CHOPIN - PLEYEL**  
8, rue Daru, P a r i s 8  
dnia 19 października, wtorek, o godz. 21-ej  
**Recital**  
**TOLI KORIAN**  
Pieśni dawne i nowe, ludowe i artystyczne, angielskie, czeskie, francuskie, hiszpańskie, polskie, szkockie i włoskie. Z muzyką: — B. Brittena, F. Chopina, Yvette Guilbert, J. Kricki, S. Laksa, S. Moniuszki, S. Niewiadomskiego, M. Ravela, K. Szymanowskiego, J. Tiersota.  
Bilety do nabycia: w Salle Pleyel, 252, rue du Fbg St Honore i u DuRand, 4, Place de la Madeleine.

**RESTAURACJA**  
**„LA BONNETABLE”**  
9, rue d'Argenteuil — PARIS 1-er.  
metro: Pyramides  
poleca:  
OBFITE, SMACZNE OBIADY  
(z 4 dań od 150 fr.) oraz a la carte.

**Biuro Podróży**  
**„POL”**  
Kierownik: LACH Wł.  
20, rue du Priez — LILLE (Nord)  
(Obok dworca kolejowego)

Załatwia wszelkie sprawy podróży. Specjalne warunki dla wyjeżdżających na urlop do Polski. Zapewnienie wizy francuskiej „aller — retour”. Przyjmuje sprawy: — Naturalizację, tłumaczenia, pisanie prób i listów poszukiwania rodzin i znajomych, przesyłka paczek do wszystkich krajów. — Pośrednictwa w kupnie i sprzedaży, oraz zamiany majątków i innych nieruchomości w Polsce i Francji

**KANCELARIA ADWOKACKA**  
pod kierownictwem Doktora Praw  
**S. Olśnicki**  
Tłumacz Przysięgły przy Sądach franc. 106, rue Jouffroy — PARIS XVII.  
Metro: WAGRAM, tel.: Wagram 88-91  
Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. — Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.  
**IMPRIMERIE RICHARD — PARIS**  
24, rue Stephenson, 24  
Gérant: L. CHARPENTIER  
No d'Autocrisation 1322

**Redakcja i Administracja „Polski Wiernej”:**  
Francja, 263 bis, Rue St. Honore, Paris 1er Tel: OPERA 37-69  
c. c. p. „POLSKA WIERNA” Paris 4955-03  
Redaktor Naczelny: Ks. Florian KASZUBOWSKI  
Prenumerata kwartalna — 125 Frs. francuskich.  
Cena pojedynczego numeru — 10 Frs.  
**Oddziały:**  
**w BELGII:**  
Bruxelles, 126, rue Meyerbeer — F. Gałązka. C. c. p.  
Bruxelles-Uccle 3908.68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs belgijskich  
Cena pojedynczego numeru — 3 Frs. belgijskie  
**w LUKSEMBURGU:**  
Luxembourg, 16, rue de l'Eau, — W. Lachowicz (R. S. F. P.)  
Prenumerata kwartalna — Frs. 35  
Cena pojedynczego numeru — Frs. 8.  
**w ANGLII:**  
Polska Misja Katolicka, London N. 1, Devonian Road 2  
Cena pojedynczego egzemplarza w Anglii — 6 d.  
**w NIEMCZACH:**  
Depot de livres polonais. — Składnica Książki Polskiej — Konstanz a/B.  
Emmishofferstr. 16 (Zone Francaise en Allemagne).